



HISTORYA I PSYCHOLOGIA

SZERMIERKI

PRZEZ

DRA ALEKSANDRA RACIBORSKIEGO

PROFESORA UNIwersYTETU LWOWSKIEGO

I PREZESA TOWARZYSTWA SZERMIERZY.

ODBITKA Z „PRZEWODNIKA NAUKOWEGO I LITERACKIEGO.”

WE LWOWIE.

NAKŁADEM AUTORA.

Z drukarni Władysława Łozińskiego. Zarządca W. J. Weber.

1894.

Nr.



989



Nikogo zapewne nie zadziwi pierwsza część tego tytułu: „Historia szermierki“.

Każdy objaw cywilizacji ludzkiej, a więc nie tylko rozwój państw i rozmaite koleje narodów, ale także strój, taniec, pismo, uzbrojenie i połączona z niem szermierka, ma swoją historią.

Mniej może jasną, mniej zrozumiałą, będzie druga część tytułu: „Psychologia szermierki“.

Cóż to jest psychologia szermierki?

Zanim wyjaśnię, co rozumiem przez psychologią szermierki, muszę powiedzieć, co rozumiem przez szermierkę.

Szermierka jest sztuką używania broni, w ten sposób, ażeby samemu jak najlepiej się chronić od ciosów, przeciwnika zaś jak najskuteczniej razić.

Wobec takiego określenia szermierki, czemże będzie jej psychologia?

Oto psychologią szermierki określiłbym jako naukę o tych wszystkich własnościach psychicznych, które sprzyjają dobremu robieniu bronią, a dalej także o tych własnościach psychicznych, które wyrabia oddawanie się szermierce, tak w pojedynczych ludziach, jak i w całych pokoleniach.

Nie potrzebuję tu bliżej wykazywać, że psychologia szermierki wystąpi nam jaśniej, na tle historii szermierki, że zatem przedmiot mój rozpocząć muszę od historii szermierki.

Określiłem szermierkę jako sztukę robienia bronią, a jednak ściślej wzięwszy, możnaby poniekąd utrzymywać, że szermierka jest — a przynajmniej mogłaby być — starszą od broni samej. Twierdzenie to wyda się na pozór paradoksalnem, jednakowoż takiem być przestaje, jeśli zważymy, że sztuką bronięcia się od uderzeń i zadawania ich przeciwnikowi jest także walka na pięści i nogi — walka, która niewątpliwie poprzedzić musiała wynalazek broni w właści-

wem słowa tego znaczeniu. Walka na pięście, czyli boksa, i walka na nogi, czyli sawata, mają każda swoją odrębną szkołę, pełną najrozmaitszych parad, uderzeń, zdrad i przepisów, cechujących bardzo już rozwiniętą sztukę szermierki. Zwycięstwo tak w boksie, jak i w sawacie, zależy nie tyle od siły, ile raczej od zręczności a głównie od wprawy.

Jak wyglądała taka walka na pięście i nogi w czasach przedhistorycznych, tego naturalnie nie wiemy i wiedzieć nie możemy, wiemy natomiast bardzo dobrze, jak wyglądała, rozwinięta już bardzo, szermierka na pięście u starożytnych Greków i Rzymian. Była ona bez porównania straszniejszą od dzisiejszej boksy, która wobec tamtej jest prawdziwie dziecięcą igraszką.

Walki na nogi, zdaje się, nie używali starożytni Grecy i Rzymianie, natomiast bardzo była u nich rozwinięta walka na pięście. Waleczono na pięście w dwojaki sposób, albo gołą pięścią i tak bywało początkowo w Grecyi, albo też na sposób rzymski okracano rzemieniami rękę mniej więcej po łokieć. Rzemienie te były czasem naszyte ołowiem, chroniło to może trochę ręce przy paradach, ale zwiększało siłę uderzeń, od których łamały się kości.

Kto wie jednak, czy nie straszniejszą była walka na gołą rękę, którą bądź to zaciskano w pięść, bądź też z wypięzonymi palcami używano do pehnięć w oczy i w brzuch. Przy umiejętnie utrzymanych, niezbyt długich a cokolwiek zaostrzonych paznogiach i silnie wypięzonych a skupionych palcach, pehnięcia takie przebijają nieraz błonę brzuszną. Jeśliby wierzyć można historykom i rzeźbiarzom greckim, którzy piórem i dłutem uwieczniali takie walki, zdarzyło się raz, że atleta Damoksenos, walcząc z Kreugasem, przebił mu gołą ręką brzuch i wydarł wnętrzności. Posągi, przedstawiające obu tych atletów w walce, dotąd się zachowały — Damoksenosa widzimy, jak przygotowuje rękę do śmiertelnego pehnięcia.

Dziś klasyczną ziemią bokserów jest Anglia. Od najdawniejszych czasów waleczono tam na pięście i starannie ćwiczone się w tej sztuce. Już za Alfreda Wielkiego należała boksa do wykształcenia wojownika. Ryszard Lwie serce słynie jako bokser i próbuje się na pięście nawet ze swoimi łucznikami. Teraz jeszcze zamilowanie Anglików do tego ćwiczenia zupełnie się nie zmniejszyło. Pierwsze początki w boksowaniu udzielają ojcowie synom, później kształcą młodych ludzi zawodowi bokserowie. Widywano nieraz lordów i parów Anglii, boksujących się z powodu jakiejś sprzeczki z pierwszym lepszym przechodniem na ulicy. Boksował się

raz nawet, mszcząc urazę, jakiś biskup anglikański. Boksujących się otacza zwykle publiczność i robi zakłady — policja przerywa walkę o ile możliwości jak najpóźniej, sama żywo zaciekawiona jej wynikiem i ze znanstwem śledząca jej przebiegu.

Od roku 1743 ustalili się w Anglii zwyczaj, że najlepszy bokser miał tytuł: „*Champion of England*“ (zapaśnik Anglii) i posiadał pasek jako godło swej godności tak długo, pokąd inny zapaśnik pokonawszy go, nie odebrał paska. Pierwszym, którego publiczność zaszczyliła tym tytułem, był Jack Broughton, mistrz, faworyt, niemal przyjaciel księcia Cumberland, królewicza.

Już w roku 1750 pokonał Broughton'a pewien rzeźnik Slack i został drugim z kolei „zapaśnikiem Anglii“. Przegrane przy tej sposobności o zakłady sumy były ogromne. Dalszymi następcami Broughton'a byli: Tom Johnson i John Jackson, zwany „gentlemen-boxer“ z powodu lekkości i wytworności swojej gry — był on nauczycielem lorda Byron'a.

W roku 1811 wtrząsnęła starą Anglią walka między „zapaśnikiem Anglii“ Tomaszem Crib'em, a sławnym bokserem Molineaux, murzynem ze Stanów Zjednoczonych. Walka była niesłychanie zacięta — tak opisuje naoczny świadek — twarze zapaśników były zamienione w bezkształtne bryły, ale po barwie skóry wygodnie ich można było rozpoznać. Crib ostatecznie zwyciężył — obwożono go w tryumfie po całej Anglii — zapomniano na chwilę o wojnie z Francją.

Sam już pamiętam, jak przed laty około dwudziestu cała Anglia była zajęta walką swego pierwszego boksera z jakimś Amerykaninem. Zakłady były ogromne. Anglicy zakładali się przeważnie za swoim bokserem, Amerykanie za swoim, chociaż nie brak było znawców, którzy robili zakłady wbrew uczuciom patriotycznym. W pierwszej chwili Anglik widocznie górował jako zręczniejszy, wprawniejszy i lepiej wytrenowany, a więc wytrwalszy, pomimo że Amerykanin był silniejszy. Anglik uderzeniem między oczy wywołał u przeciwnika zapuchnięcie powiek, tak że ten już nie wiele widział, wkrótce jednak Amerykanin złamał Anglikowi rękę, już go uważano za pobitego, niezwykle jednak wytrenowanie i zręczność umożliwiły mu dalszą walkę. Jedno czy dwa uderzenia między oczy, które jeszcze potrafił zadać Amerykaninowi, oślepiły tegoż do reszty, tak że musiał zaprzestać walki, wskutek której groziła mu trwała utrata wzroku.

Ciekawym objawem zamiłowania Anglików do sztuki bokso-

mujące pięć grubych tomów, każdy po 400 do 500 stron. Zawiera ono przedstawienie historycznego rozwoju, teorii i praktyki sztuki boksowania z ilustracjami, opisy sławnych spotkań, rozmaite o tym przedmiocie anegdoty, oraz życiorysy i portrety sławnych bokserów. Coś podobnego tylko w słynącej ze sportu i oryginałów Anglii pojawić się mogło.

Angielscy bokserzy walcą tylko gołą pięścią; do lojalności bokserkiej należy — nawet w dorywczej walce na ulicy — zdjąć rękawiczki, pierścionki, guziki od mankietów i t. p. Nie uderzają nogą, nie dają pchnięć otwartymi palcami w oczy i nie chwytają przeciwnika dłonią — wolno go tylko chwycić ramieniem za kark. Również nie używają paznokci i zębów — z obrzydzeniem też i pogardą mówią o zwyczaju irlandzkim drapania przeciwnika i odgryzania mu nosa.

Bokse zbliżoną do angielskiej, miał podobno zastać słynny podróżnik, kapitan Cook, na niektórych wyspach Oceanu Spokojnego.

Wyłącznie prawie francuską sztuką jest sawata, czyli walka nogami. Wymaga ona przedewszystkiem zręczności i gibkości. Wprawny sawater potrafi uderzyć przeciwnika nogą w twarz, albo podbić mu nogi i posadzić na ziemi.

Boksa francuska jest połączeniem walki na pięście z walką na nogi. O ile słyszałem, mają bokserzy angielscy, pomimo że nie pomagają sobie nogami, górować nad francuskimi — utrzymywał to znany mi w Paryżu nauczyciel boksy francuskiej. Opowiadał mi dalej, że jacyś amatorowie zrobili zakład o niego i jakiegoś boksera z Londynu. Jeździł z nimi do Londynu, tam się boksował przeciw metodzie angielskiej metodą francuską i sam przyznał, że go pobito — nie bardzo jednak, wszystkiego trzy dni leżał w łóżku. Dla zrównania szans bił się w irchowych skarpetkach — obcas bowiem uważano już za rodzaj uzbrojenia nogi.

Arabowie algierscy znają także oryginalny sposób walczenia na nogi — oto przed uderzeniem rzucają się rękami na ziemię, nogami zaś oboma lub też jedną tylko zadają uderzenie, rodzaj wierzgnięcia, które ma być niesłychanie silne, tak że łamie żebra. Sposób ten jednak walczenia bywa niebezpieczny, tylko dla przeciwnika nieobeznanego z nim i niespodziewającego się takiego uderzenia. Tak mi to przynajmniej przedstawiali naoczni świadkowie walk sawaterów i bokserów francuskich z arabskimi.

Szermierka w ściślejszem słowa tego znaczeniu czyli robienie bronią rozpoczyna się, jak to samo przez się wynika, z wynalaz-

kiem broni — a więc z pierwszą próbą waleczenia nie gołą pięścią, ale jakimkolwiek wziętym w rękę przedmiotem. Początki jej sięgają czasów przedhistorycznych. Bronią były kije, pałki, dłuższe zaostrome żerdzie, te pierwsze początki lanc, które dziś jeszcze widzimy u ludów na najniższej stopie cywilizacji będących. Później dopiero jawią się kamienne topory i kościane, rogowie lub także kamienne groty do lanc i strzał. Jaka była szermierka tą bronią, to jest wykonywane nią ruchy zaczepne i odporne, wiemy o tyle tylko, o ile to wywnioskować możemy z kształtów samejże broni. Już do okresu brązowego niektórych krajów mamy płaskorzeźby, przedstawiające dość dokładnie wojowników w zaczepnych i odpornych postawach. Z całą jednak dokładnością znać możemy szermierskie ruchy, t. j. to, co znawcę szermierza głównie obchodzi, dopiero z właściwych dzieł o szermierce objaśnianych rysunkami, takie pojawiają się około połowy XVI. wieku.

Szermierkę dawniejszą od wspomnianych dzieł, odtwarzać sobie musimy, opierając się bądź to na wspomnianych płaskorzeźbach, lub też późniejszych już posągach, obrazach i figurami zdobnych dywanach, jak n. p. sławna tkanina w Bayeu, na której widzimy przedstawione w pojedynczych obrazach podbicie Anglii przez Wilhelma zdobywcę. Najważniejszych może jednak wskazówek dostarczają nam sameże kształty dawnych broni, tarcz i zbroi. I tak n. p. z łatwością poznajemy, że grot lancy służył do pchnięcia, hak obok tegoż do zaczepiania, zaś ostrze toporu do rąbania z wielką siłą. Również możemy wywnioskować, że klingi lekkie a krzywe, wyostrome po wypukłej stronie krzywizny, nie rębały siłą wagi swojej jak topory, ale w skutek krzywości swęj posuwając się przy cięciu po ciele przeciwnika, działały przez krajanie. Klingi krzywe, wyostrome z wewnętrznej strony krzywizny, zaczepiały o ciało jak sierpy. Podobnież nikt wątpić nie może, że kling trójkątnych lub czworokątnych używano wyłącznie do pchnięć. Nie mniej jednak ważnych, w niektórych zaś wypadkach najważniejszych, wskazówek udziela nam rękojeść i połączone z nią części chroniące pięść od ześlizgującej się po kłindze broni przeciwnika. Jeśli przy rękojeści niema wcale jelca (*Parierstange*), ani kosza, już można z pewnością wiedzieć, że broni tej wcale nie używano do parady a zasłanianio się tarczą, albo że ludy, używające szabel bez jelca, jak n. p. Czerkiesi, więcej liczą na gęsto sypiące się cięcia, które przeciwnika zmuszą do parady, niż na własną paradę. Rękojeść krótka, której nie można ująć inaczej, jak zaciśniętą pięścią, świadczy, iż bronią więcej rąbano niż pchano, mianowicie jeśli po lewej stronie

rękojeści, tuż przy jelu lub koszu, pojawi się pierścień na wielki palec (*Daumenring*). Ów pierścień przybiera często u górnej części kształt rurki zmuszającej do trzymania wielkiego palca pionowo do kierunku rękojeści i klingi — każdy szermierz zrozumie, że przy takim trzymaniu broni nie można pehnięć z łatwością wykonywać.

Podobnych wskazówek udzielają nam, jak wspomniałem, tarcze i zbroje: Silnie okuty górny brzeg tarczy świadczy że przeciwnik więcej rąbał niż kłół, ciężka tarcza że i przeciwnik ciężkiej używał broni, duża tarcza a lekka zbroja dowodzi że głównie szukano ochrony w tarczy, ciężka zbroja a mała tarcza zmusza do wniosku że więcej polegano na zbroi.

Wszystkie te powyżej wymienione ślady i wskazówki jak robiono bronią, nie zastępują jednak właściwych dzieł o szermierce, tak że szermierkę, sięgającą po za XVI. wiek wstecz, możemy tylko w najogólniejszych zarysach odtworzyć.

O szermierce w Egipcie i starożytnych Indjach mówią nam nie tylko kształty broni, ale także liczne i dobrze zachowane płaskorzeźby, posągi i malowidła.

Zacznę historyczne przedstawienie rozwoju szermierki od Egiptu, ślady bowiem dziejów tego kraju zdają się najdalej sięgać w przeszłość. Kolejne omawianie rozmaitych rodzajów broni będę zawsze zaczynać od miecza — miecz bowiem jest przedewszystkiem bronią, bronią *par excellence*, i to bronią wojenną, topory bywają zarazem narzędziem, lance i pałki bywają bronią myśliwską, żadna zresztą inna broń nie nadaje się do rozwinięcia tak doskonałej i urozmaiconej szermierki, jak miecz. Służy on bądź to do cięcia i pehnięcia jako miecz starożytny i średniowieczny albo też jako tegoczesny pałasz, bądź też wyłącznie do pehnięcia jako szpada narodów romańskich, bądź wyłącznie do cięcia jako oryentalna szabla lub japoński pałasz.

Otóż miecz egipski bywał prosty, obosieczny, bardzo kończasty, bez jelca i kosza; służył zatem przeważnie do pehnięcia — zasłanianio się tarczą. Oprócz takich mieczów używano rodzaju krótkich, trochę zakrzywionych szabel, także bez jelca, zdaje się dość ciężkich, był to raczej rodzaj dużych siekaczy, które rąbały jak topory głównie swoim ciężarem. Właściwe topory znane były także. Lance bywały lekkie, długości około trzech metrów, o grotach małych, przydatnych wyłącznie do pehnięcia. Widujemy także w rękach wojowników na płaskorzeźbach sztylęty, pałki z ostrzami na końcu, któremi można było rąbać mniej więcej podobnie, jak

miej. broni opis

toporami. Klingi tych wszystkich broni robiono dawniej z bronzu, później z żelaza, długo jednak bronz utrzymuje się obok żelaza.

Zbroje bywały bardzo lekkie. Nakrycie głowy z bronzu albo nawet z innego materiału, jak się zdaje z pilśni lub skóry. Pancerz okrywał tylko tułów i bywał złożony z blaszek lub kółek bronzowych, częściej ze skóry. Zwykle jednak walczyli wojownicy, chronieni tylko hełmem i tarczą. Tarcza bywała najczęściej wielka, prawie po ramię sięgająca, prostokątna u dołu, w półkole zaokrąglona u góry i zaopatrzona otworem niedaleko górnej krawędzi. Otwór ten służył wojownikowi bądź to do widzenia przezeń przeciwnika bez odkrywania własnej twarzy, bądź też do wytykania przezeń lancy. Używano także mniejszych tarcz, wykrojonych mocno u góry i dołu, wykrojenia te służyły, zdaje się, do opierania w nich lancy. Trzecią formą tarczy była tarcza krągła, najmniejsza i najlżejsza, nosili ją, jak się zdaje, tylko najlżej uzbrojeni. Walczyli starożytni Egipcjanie przeważnie pieszo, konnicy wcale nie znali, w powszechnem natomiast użyciu były lekkie, dwukolne, parą koni zaprzężone wozy wojenne. Walczyło z nich zazwyczaj dwóch wojowników, jeden był zajęty głównie powożeniem, drugi robił bronią.

Uzbrojenie starożytnych Indów nosi na sobie cechy ich niezwykle bujnej fantazyi, bo prawie nie ma rodzajów i kształtów broni, któreby się nie pojawiły w Indyach. Miecze proste i zakrzywione, jednoręczne i oburęczne, topory jednoręczne i oburęczne najrozmaitszych kształtów, z jednym i z dwoma odwróconemi od siebie ostrzami, czakany z ostrzem jak u toporu z jednej strony, z drugiej z dziobem, mającym kształt obosiecznego z lekka zakrzywionego sztyletu — służyły one, jak się zdaje, do przebijania pancerzy, dalej najrozmaitszego rodzaju pałki, także na jedną i na dwie ręce, gładkie i gwoździami nabijane, lance i oszczepy bardzo różnej długości i ciężaru, dla pieszych inne, dla jeźdźców znów inne, wreszcie nie mniej urozmaicony dział nożów i sztyletów. Oryginalną bronią, specyalnością starożytnych Indów był *czakkaram*, płaski, stalowy krąg z dziurą we środku, o wyostrzonej zewnętrznej krawędzi, który rzucano, nadawszy mu uprzednio ruch wirowy, za pomocą umyślnie w tym celu urządzonej rękojeści. Dotknąwszy ciała przeciwnika, krajał je *czakkaram* w podobny sposób, jak bardzo krzywa szabla. Nie mniej rozmaite i fantastyczne były kształty tarcz, hełmów i zbroi, chociaż te środki ochronne bywały w ogóle dość lekkie, co było zresztą — podobnie jak i w Egipcie — koniecznem prawie następstwem klimatu. Walczyli starożytni Indowie w najrozmaitsze sposoby, pieszo, konno, na słońiach i z dwukol-

nych wozów, podobnie jak Egipcyanie, chociaż dosiadał tych wozów czasem jeden tylko wojownik.

Uzbrojenie dawnych Chaldejczyków znamy głównie z płaskorzeźb, pozostałych wśród olbrzymich zwalisk Babilonu, Niniwy i innych miast chaldejskich. Wojownik chaldejski uzbrojony był dość ciężko, pomimo także bardzo jeszcze gorącego klimatu. Miecz zwykle prosty, obosieczny, dość krótki, lanca niezbyt długa, przydatna do rzutu i do pchnięcia z ręki — używano także i toporów, ale zdaje się przeważnie, jako narzędzi przy zdobywaniu miast. Herodotus wspomina o pałkach nabijanych gwoździami, które widywał w rękach Chaldejczyków. Tarcza krągła miewała około metra średnicy, do oblężeń miast używano tarcz jeszcze większych prostokątnych, które stawiano na ziemi, hełm stożkowaty, zbroja ciężka, złożona najczęściej z blach naszywanych na skórę lub tkaninę. U żołnierzy pieszych pokrywała ona tylko tułów, oprócz niej bywały osobne nagolenniki z jednej sztuki; jazda miewała pełne zbroje, przypominające średniowieczne z IX. i X. wieku. Walczyli Chaldejczycy pieszo, konno i z wozów dwukolnych i czterokolnych, których osie uzbrajano krzywymi ostrzami w kształcie kos. Królowa Semiramis używała podobno jazdy na wielbłądach, uzbrojonej w miecze, których klingi miały przeszło półtora metra długości.

Persowie z czasów najdawniejszych miewali uzbrojenie podobne do assyryjskiego, później przybierają broń coraz lżejszą. Już w czasie wojen greckich i macedońskich są znacznie lżej uzbrojeni od przeciwników i nie wytrzymują strasznego nacisku falangi greckiej i jeszcze potężniejszej macedońskiej. Coraz liczniejsza bywa u nich lekka w kółkowe pancerze uzbrojona jazda. Pod nazwą Partów walczą oni tą jazdą z dobrym często skutkiem przeciw Rzymianom. Krzywe szable pojawiają się u nich coraz częściej.

Podobnie jak w Indyach, utrzymały się także w Chinach i w Japonii niektóre kształty broni przez lat trzy tysiące; o tej stałości kształtów wielu broni, mianowicie w Chinach i w Japonii, świadczą prastare rękopisy i ryciny. Chińczycy używają mieczy bądź to prostych, bądź też nie wiele zakrzywionych, długości tasaków, jakie dawniej piechota nosiła, używanych jednak głównie do cięcia. Rzecz najciekawsza i jedynie w Chinach widywana, że mają takich mieczy dwa, zupełnie jednakich w jedną pochwę chowanych i biją się równocześnie obydwoma, po jednym w każdej ręce trzymając. Nawigiej jednak posługują się Chińczycy najrozmaitszymi rodzajami lanc, które miewają zwykle od trzech do czterech metrów długości. Niektóre z nich mają długie groty, proste albo też trochę zakrzy-

wione i służą zarówno do cięcia i pchnięcia, jak średniowieczne partyzany, albo kosy i rzezaki naszych kosynierów. Często umieszczają Chińczycy przy grotach lanc rozmaite haki i kołce. Zbroje chińskie bywały zwykle złożone z mniejszych i większych blach i kółek. Tarcze zazwyczaj owalne, dość duże, najczęściej z trzciny plecione, dość jednak grube i mocne, pstro malowane, zwykle w jakieś smoki i potworne twarze, których zadaniem być miało straszyc wroga.

Bronią najpowszechniej i z największem zamiłowaniem używaną w Japonii jest miecz, dziś i u nas już dość znany z wystaw sklepowych. Klinga miecza japońskiego, długości mniej więcej naszych kling pałaszowych, jest niezbyt szeroka, ale gruba, silna i ciężka, bardzo mało zagięta, tępo zakończona i nawet na końcu z jednej tylko strony wyostrzona. Kosz jest zupełnie płaski i składa się tylko z owalnej, niezbyt dużej blachy. Zupełnie odrębne właściwości ma rękojeść. Jest ona mniej więcej trzy razy dłuższa od rękojeści naszych pałaszów, tak że można całą broń ująć krócej lub dłużej, a nawet władać nią oburącz, co też Japończycy w walce pieszej zwykle czynią. Miecza tego używają oni wyłącznie do cięcia. Rękojeść jest też bardzo płaska i grzbiet ma wąski tak, że bardzoby niewygodnie było trzymać wielki palec wzdłuż tego grzbietu, co, jak wiadomo, do pchnięcia jest prawie niezbędne. Długość tych mieczy bywa zresztą bardzo rozmaita, są także znacznie krótsze od powyżej opisanych, na jedną rękę. Miecze takie wyrabiają Japończycy często z bardzo wielkim przepychem, zaś sprzedają i noszą zawsze parami: jeden większy, właściwy miecz, drugi znacznie mniejszy, często bez kosza, rodzaj noża lub kindżału, ten mniejszy miewa już klingę, nadającą się także do pchnięcia. Lance japońskie bywają dość lekkie, przydatne wyłącznie do pchnięcia. Zbroje, dziś już coraz mniej używane, bywały podobnie jak chińskie złożone z blach i kółek, hełmy spiczaste posiadały dużą osłonę na szyję i kark, czasem nawet rodzaj maski na twarz, tarcz mało używali przy rozpowszechnionej szermierce oburęcznymi mieczami.

Najdalej posunęli rozwój szermierki w starożytności Grecy i Rzymianie.

W uzbrojeniu dawnych Greków rozróżnić należy dwa okresy: okres tak zwany bohaterski, opiewany przez Homera, i późniejszy już ściśle historyczny. W okresie bohaterskim Grecy jakkolwiek już znają żelazo, uzbrajają się wyłącznie bronzem. W okresie tym zbliżają się oni bardzo uzbrojeniem do szczepowo pokrewnych z nimi Etrusków, o tyle dla nas ważnych i pouczających, że po-

zostawili nam wszystkie szczegóły swego uzbrojenia w malowidłach na tak licznie utrzymanych i znanych naczyniach etruskich.

Broń zaczepna bohaterów Homera składa się głównie z miecza i lancy, w pierwszym jednak rzędzie walczy bohater grecki lancą; używa jej najczęściej do rzutu, ale także i do pchnięcia z pod ramienia, jak dzisiejsi ułani. Lanca ta miała, zdaje się, trzy do czterech metrów długości i nie musiała być zbyt ciężka, gdyż wojownik brał zwykle z sobą dwie do boju, ażeby rzuciwszy jedną, miał jeszcze drugą w zapasie także do rzutu, albo do pchnięcia z pod ramienia. Do miecza chwytało się dopiero w ostatecznym razie. Miecz był prosty, obosieczny, albo zupełnie bez jelca, albo tylko z bardzo małym jelcem. Można nim było równie dobrze pchnąć, jak i ciąć, częściej jednak używano go do pchnięcia. Długość miecza greckiego bywała dość różną, zależnie od epoki i szczepu, zwykle z rękojeścią razem 60 do 70 cm., bywały jednak miecze trochę krótsze lub dłuższe, jak świadczą wykopaliska. U pasa pojawia się czasem szeroki, obosieczny sztylet, w epoce historycznej ogólnie używany. Bronią rzadko używaną, jednak znaną, są topory i pałki niekiedy metalowe. Główną ochroną i najważniejszą częścią całego uzbrojenia jest tarcza, zwykle dość wielka, zasłania ona wojownika od szyi do kolan, krągła, mocno wysklepiona i jak się zdaje bardzo ciężka; składa się z kilku warstw skór bydlęcych, pokrytych bronzową blachą, prócz tego wzmocniona u brzegu również brązowym obręczem. Homer nazywa tarczę bohatera „siedmio-wołowa“ (ἐπτὰ βοῶν), to znaczy, z siedmiu wołowych skór złożona. Od wewnętrznej strony w samym środku jej kręgu była rzemienna szlufa, w którą się wsadzało rękę po łokieć, ku brzegowi zaś ucho, które się trzymało w garści. Pancierz bywał dość lekki, z brązu, skóry, a nawet z grubej lnianej tkaniny, zazwyczaj nie powstrzymywał pchnięcia lancą lub mieczem, zdaje się chronił tylko od strzał, natomiast hełm bywał ciężki, brązowy, często z przyłbicą, tworzącą z nim jedną całość i pokrywającą całą twarz. Dopełniały uzbrojenia nagołenniki także metalowe, chroniące golenie i wystające ponad kolano, jak buty kirasyerskie. W tem ciężkiem uzbrojeniu poruszał się wojownik grecki z wielką zwinnością i szybkością, zasłaniał się ciężką tarczą, albo też zręcznym ruchem uchylał się od rzuconej lancy przeciwnika; jeśli ta utkwiała w ziemię, biegł po nią, by mu zastąpiła własną, jeśli ją poprzednio rzucił, zeskakiwał z wozu lub wskakiwał wedle potrzeby. Bitwa składała się z mnóstwa pojedynków pomiędzy bohaterami, którym pospolitsza rzesza często tylko się przypatrywała. Walczyli Grecy z owej epoki pieszo albo na

dwukolnych wozach, z tyłu zupełnie otwartych, na które wsiadał bohater ze swoim woźnicą. Konnicy nie mieli jeszcze weale.

W późniejszym, historycznym okresie, w miarę jak żelazo wchodzi w ogólne użycie i jak się rozwija walczenie w zwartych szeregach, występują także pewne zmiany w uzbrojeniu, a z niemi i w sposobie robienia bronią. Miecz otrzymuje klingę już nie z brązu, ale z żelaza, materiału znacznie mocniejszego, może być zatem lżejszy, nie wydłuża się jednak, z wyjątkiem u konnicy, której zaczynają już używać niektóre państwa greckie. Lance robią coraz dłuższe i cięższe i przestają ich używać do rzutu. Szeroki, obosieczny sztylet wisi zawsze a pasa (ząd nazwa „*parazonium*“), używany zdaje się więcej jako narzędzie obozowe niż jako broń. Pałki i topory wychodzą prawie zupełnie z użycia. Tarcza zawsze jeszcze kryje wojownika od szyi do kolan, zwęża się jednak znacznie i przybiera kształt owalny, o tyle też staje się lżejszą. Z prawej strony, a czasem i z lewej, ma wykrojenie, w którym opierano lancę. Z prawej strony opierał wojownik własną lancę, w lewe wykrojenie wchodziła lanca jego sąsiada z lewej strony, tak że temi wykrojeniami i wchodzącymi w nie lancami łączyły się tarcze w jedną ścianę, z której wysterczały lance, trzymane z niesłychaną siłą, bo nie tylko że lancę ścisnął każdy wojownik pod ramieniem, ale prócz tego trzymały każdą lancę dwie tarcze swojemi wykrojeniami; po nad pierwszy szereg tarcz wysterczały naprzód lance drugiego, trzeciego a nawet i czwartego szeregu, lance bowiem miały już wtedy pięć do sześciu metrów długości. Zbroje lńiane i skórzane ustępują zupełnie, mianowicie u Hoplitów, t. j. ciężko uzbrojonej piechoty. Lżej uzbrojeni procarze i łucznicy, niekiedy zupełnie zbroi nie mieli, chroniąc się tylko hełmem i małą krągłą tarczą. Najkonserwatywniejszą w uzbrojeniu swoich wojowników okazywała się Sparta. Hoplita spartański był zawsze uzbrojony tak, jak to powyżej opisałem, podczas gdy w Atenach Iphikrates wprowadził mniejsze, krągłe tarcze i dłuższe miecze. Nigdy też Sparta nie miała własnej konnicy. Wozów wojennych nie mieli już Grecy w czasie wojen perskich, pomimo że Persowie zatrzymali je aż do wojen z Aleksandrem Wielkim.

Macedończycy przyjąwszy cywilizację grecką, przyjęli także uzbrojenie Greków. zastosowali je jednak do walki w większych masach, mając głównie na celu siłę uderzenia tych mas. Zbroja staje się coraz cięższą i zupełniejszą, główną jednak cechą uzbrojenia macedońskiego jest ogromnie długa lanca, tak zwana „*sarissa*“, miała ona ośm do dziewięciu metrów długości; wo-

*Konny
u konnicy*

wojownik musiał ją podtrzymywać drugą ręką albo opierać na tarczach lub ramionach towarzyszy, stojących przed nim. Wojsko zbrojne w sarissy szykowało się w 16 szeregów, przed frontem pierwszego szeregu wysterczały nie tylko jego własne groty, ale także jeszcze groty pięciu następnych szeregów. Wzniesione w górę drzewca dalszych dziesięciu szeregów, tworzyły rodzaj sztachet, tak gęstych, że większa część pocisków nieprzyjacielskich zatrzymywała się na nich. Tak wyglądała sławna macedońska falanga. Użycie jej na placu boju wymagało nadzwyczajnego wyćwiczenia żołnierzy i wiele doświadczenia u wodza, ażeby tak ciężką masą jak falanga manewrować, w skład bowiem jednej falangi wchodziło po kilka tysięcy i więcej ludzi, pokąd jednak te dwa czynniki dopisywały, falanga rozbijała wszystko, ataki konnicy i wozów perskich nie mogły przebić lasu sariss. Indywidualizm jednak pojedynczych wojowników ginał poniekąd w falandze, sposób walczenia w niej był przeciwieństwem sposobu walczenia Greków w okresie bohaterskim, kiedy to bitwa stawała się zbiorem pojedynków. W walce pojedynczej żołnierz z falangi mniej był strasznym. Starożytność przechowała nam ciekawe w tej mierze opowiadanie.

W czasie jednej z uczt, którą wydał Aleksander Wielki dla swego dworu, zaczął jeden z dzielniejszych żołnierzy jego imieniem Hortaras żartować sobie z Dioxiippos'a, greckiego atlety. Wyzwali się do walki, na którą król zezwolił. Hortaras wystąpił w pełnym rynsztunku macedońskiego hoplity, w ręce trzymał prócz tego dziirt do rzucania; Dioxiippos był nagi, wytarty oliwą, jak zwykle do ćwiczeń gimnastycznych, za całą broń miał tylko pałkę. Cały dwór był wielce zaintrygowany wynikiem tej osobliwej walki, porównywano Hortaras'a do Ares'a (Mars'a), zaś Dioxiippos'a do Herakles'a (Herkules'a). Macedończycy byli pewni zwycięstwa swego zapaśnika, Grecy, chociaż liczyli na zręczności i siłę Dioxiippos'a, niespokojni jednak byli o wynik walki przy tak nierównym uzbrojeniu — gdyby się rzecz była działa za naszych czasów w Anglii, nie wątpimy, że grube zakłady byłyby się posypały. Hortaras pierwszy rozpoczął walkę od rzutu dziirtem, ale Dioxiippos gibki i niezem nieobciążony, uchylił się tylko, a dziirt go minął. Hortaras natarł sarissą, Dioxiippos złamał tę ciężką, długą i niezgrabną broń uderzeniem swojej pałki, poczem i tę nawet odrzucił i nie dając już czasu Macedończykowi, by dobył miecza, skoczył na niego z kocią zręcznością, chwycił za gardło i obalił

na ziemię. Aleksander niechętny, że Macedończyk uległ, kazał zaprzestać dalszej walki.

Nie potrzebuję tu bliżej wykazywać, że wynik walki byłby niewątpliwie inny, gdyby zamiast dwóch zapaśników stanęło z obu stron po kilka tysięcy ludzi uzbrojonych jak Hortaras i Dioxippos. Opis powyższego spotkania jest tylko jaskrawą ilustracją faktu, że zupełnie inne są warunki powodzenia w walce pojedynczej, inne zaś w spotkaniu wielkich mas. Mimo to jednak, tylko osobistej tęgości, sile i wyćwiczeniu Greków i Macedończyków, przypisywać można ich zwycięstwa nad kilka razy liczniejszymi przeciwnikami.

Wóz wojennych nie używali Macedończycy, natomiast mieli dobrą jazdę, uzbrojoną w miecze dłuższe niż u pieszych hoplitów, i w lance, znacznie krótsze i lżejsze niż sarissy. Tarcze miała ta jazda małe, krągłe, pancerze prawie tak zupełne, jak średniowieczne.

Przechodzę do przedstawienia uzbrojenia starożytnych Rzymian, narodu, który białą bronią może najwięcej w świecie dokazał — powtarzam białą bronią, gdyż ta nas tu właśnie obchodzi; nie zamierzam wreszcie porównywać ich czynów wojennych z czynami nowszych narodów, walczących już przy pomocy prochu; chociaż i w porównaniu z tymi sędzę, że Rzymianie byliby zawsze pierwszymi co do dzielności w boju i świetności zwycięstw, zawdzięczanych głównie wszechstronnej doskonałości wojskowej ich żołnierzy.

Uzbrojenie Rzymian najpierwotniejsze mogło być zbliżone do uzbrojenia Etrusków, w ogóle musiało być dość niejednostajne, odpowiednio do pochodzenia narodu, a przede wszystkim nie jest nam dokładnie znane. Zrazu dzielili swoje wojsko, złożone prawie wyłącznie z piechoty, na dwie części: pierwsza liczniejsza, złożona z ludzi młodszych, zwała się *principes* (pierwsi), ci rozpoczynali bitwę; druga część mniej liczna, złożona ze starych żołnierzy, stanowiła rezerwę. Uzbrojenie tej ciężkiej piechoty składało się z dwóch dość lekkich lanc do rzucania, obosiecznego prostego miecza, rozszerzonego z lekka w jednej trzeciej części długości klingi od końca, brązowej zbroi i dużej zwykle prostokątnej tarczy. Długość lanc wynosiła około dwóch metrów, miecza 60 do 70 centymetrów, wysokość tarczy około metra, szerokość do półtora metra, ale że tarczy rzymska była w kształcie półcyindra wygięta, zajmowała zatem i wszerz około metra. Oprócz tego była lekka piechota, która nie walczyła w zwartych szeregach, uzbrojona w łuki, proce, lekkie dziryty, mające około półtora metra długości, krótkie miecze i małe, krągłe tar-

cze. Później dzielono ciężką piechotę na trzy części: pierwsza wyróżniała się uzbrojeniem w lance, mające około czterech metrów długości, tak zwane hasty (*hastae*), służyły one tylko do pchnięcia z ręki, nie zaś do rzutu. Ztąd nazwano tę pierwszą część piechoty hastatami (*hastati*). Rozpoczynali oni bitwę atakiem w zwartych szeregach, ażeby rozbić nieprzyjaciela. Druga część zachowała nazwę *principes*, pierwsi, chociaż już pierwszą w bitwie nie była; rezerwę natomiast nazwano słusznie tryaryuszami (*triarii*), t. j. trzecimi. Ten stan uzbrojenia był tylko przejściowy, wkrótce bowiem „hasta“ przeszła w ręce tryaryuszów, hastaci zaś zatrzymali tylko nazwę. Składała się tedy ciężka, doborowa rzymska piechota z „hastatów“, którzy nie mieli „hasty“ z „principów“, którzy byli drugimi w boju, nie zaś pierwszymi, i z „tryaryuszów“, uzbrojonych w hastę, która hastatom nazwę zostawiła. Pomimo jednak tego nieładu w nazwach, ład był w wojsku rzymskiem wzorowy, karność i wćwiczenie, któremu może nigdzie i nigdy nie dorównano. „Hastati“ i „principes“ mieli później zamiast hasty i początkowych dwóch lanc, tylko jedną cięższą, sławne rzymskie *pilum*. Maryusz zniósł hastę, tak że już odtąd cała ciężka piechota rzymska była jednostajnie uzbrojona. Taką dokonywał Cezar swoich czynów wojennych i taka utrzymywała się jeszcze długo w czasie cesarstwa, aż nareszcie ustąpiła miejsca greckiej falandze. To uzbrojenie Rzymian z czasów Cezara jest nam dość dokładnie znane. Miecze zachowują dawniejszą długość, klingi ich jednak nie mają już używanego dawniej rozszerzenia w jednej trzeciej części od końca, są lżejsze i więcej do pchnięcia usposobione. *Pilum* skróca się jeszcze trochę. To, które widziałem w zbiorze St. Germain en Laye obok Paryża, nie przenosi długością wzrostu manekina żołnierza rzymskiego, który je w ręce trzyma. Grot tego „*pilum*“ jest to sztabka stalowa o kwadratowym przekroju, ku końcowi zwężająca się trochę i zaostrzona, drzewce grube i silne. Cała broń była tak ciężka, że rzucano nią tylko na bardzo małą odległość, wbijała się ona w każdą tarczę i stercząc z niej, utrudniała przeciwnikowi ruchy. Często bywało, że żołnierz rzymski stawiał nogą na sterzącą z tarczy drzewce *pilum* i godził mieczem w odsłoniętego przeciwnika. Używano też tego *pilum* do pchnięcia z pod ramienia, jak lancy ułańskiej, albo też ujętego w obie ręce, jak dziś karabina z bagnetem, i na to był grot tak długi, żeby nieprzyjaciel nie mógł tej broni mieczem przeciąć albo przynajmniej uszkodzić. Parazonium miał żołnierz u boku, ale więcej jako narzędzie obozowe, niż jako broń. Tarcza z owych czasów prostokątna jak dawniej,

ale także znacznie mniejsza, zawsze jeszcze jednak okrywała żołnierza od szyi do kolan i mocnem prawie półcylindrycznem wygięciem w kierunku poziomym chroniła go z przodu i po części także z boków. Robiono ją z drzewa i oklejano płótnem lub ciętą skórą, a prócz tego jeszcze brązową, a później już i żelazną blachą, krawędź dolna i górna opatrzona była żelaznem okuciem. Mianowicie górne okucia wzmocnili znacznie Rzymianie od czasów wojen z Gallami, którzy swoimi długimi mieczami często oburącz chwytanemi, rozrąbali im tarcze. Rzymski hełm mocny i dość ciężki, najczęściej brązowy, nie miał przyłbicy, nie osłaniał zatem twarzy. Pancerz stosunkowo już lżejszy, także zwykle brązowy, okrywał tylko tułów, składał się cały z cienkich, dość szerokich sztabek, opasujących ciało w kierunku poziomym, nie kępował swobody ruchów. Topory i rydle mieli Rzymianie przy sobie, ale używali ich wyłącznie jako narzędzi, tak że jako broń, którą świat zdobyli, uważać należy tylko pilum i krótki miecz, — szermierczą bronią oddawali się Rzymianie bardzo gorliwie. Mieli osobnych nauczycieli szermierki, *lanistae* i *doctores armarum*. W wojsku każda kohorta miała swego nauczyciela szermierki, nazywał on się *doctor cohortis*. Jak wszędzie, tak i w Rzymie w miarę rozwoju szermierki, zaczyna górować pchnięcie nad cięciem, wskazuje to już sam kształt późniejszego miecza, który, jak wspomniałem, pozbywa się rozszerzenia przed końcem, które mu nadawało zamachu w cięciu i zwięża się jednostajnie ku końcowi, co go czyni przydatniejszym do pchnięcia. Żołnierze rzymscy, podobnie jak żołnierze polscy z r. 1831, żartowali z tych, którzy nie używali pchnięcia ale cięć, nazywając ich partaczami i rekrutami.

W początkach bywała kawaleria rzymska bardzo nieliczna, uzbrojona na sposób grecki i macedoński w dłuższe cokolwiek miecze, lekkie lance, małe krągłe tarcze i więcej na całość ciała rozciągającą się zbroję, co bywa koniecznem następstwem małej tarczy. W późniejszych mianowicie czasach składała się zbroja jeźdźca z kółek i blaszek, często w kształcie łuski naszywanych na płótno lub skórę, ztąd też nazywano ich *equites catafractarii*. Za późniejszych cesarów, w miarę jak duch w wojsku rzymskiem upada, okrywa się ono coraz cięższą zbroją i coraz większemi tarczami, mieczów używa dłuższych a przede wszystkim długich lanc, tak że lekka w kilka tylko szeregów ustawiana „*Manipula*“ rzymska zmienia się zwolna w grecko-macedońską falangę, używaną później jeszcze długo po upadku zachodniego cesarstwa, w cesarstwie bizantyńskim. Zwrot ten ku dawniejszym formom taktycznym i dawniejszemu a obcemu uzbro-

jeniu, nie uratował, jak wiadomo, zgrzybiałego państwa rzymskiego przed naciskiem pełnych siły barbarzyńców.

Pierwszymi z nich, z którymi spotkał się Rzym, jeszcze pełen młodzieńczej siły i których też nareszcie zwyciężył, byli Gallowie. W okresie tym uzbrojeni już byli Gallowie w proste, długie, obosieczne, ciężkie, żelazne miecze, źle hartowane, tak że się często gięły, używali ich Gallowie przeważnie do cięcia, chwytając je niekiedy oburącz. Miecze z okresu brązowego bywały krótkie, zarówno u Gallów jak i u innych narodów, sama bowiem giętkość i kruchość materiału nie dopuszczała wyrobu dłuższych kling. Lance miewali lekkie i krótkie, używane do rzutu. Oprócz tego używali także jako broni sztyletów i toporów. Tarcze bywały bardzo wielkie, kryjące prawie całego wojownika, drewniane, wzmocnione po środku i po brzegach okuciem brązowym lub żelaznem. Hełmy mieli spiczaste zwykle z brązu. Zbroi początkowo wcale nie używali, mianowicie ubożsi, później jawią się lekkie zbroje brązowe. Jazdę mieli liczną i bardzo dobrą, odzianą w zbroje początkowo brązowe, później żelazne, złożone z kółek, naszywanych na skórę lub płótno. Odznaczał się niezwykłą gwałtownością w natarciu.

Przechodzę do Germanów. Broń zaczepna Germanów z najodleglejszej epoki składała się z lanc, toporów i mieczy. Lance tak dawniejsze o grotach brązowych, jak też i późniejsze o grotach żelaznych, tak zwane *framen* albo *framea*, nie przenosiły, jak się zdaje, długością wzrostu wojowników, którzy je w rękach dzierżyli, służyły zarówno do rzutu, jak i do walki zbliska. Topory, osadzone zwykle na krótkich rękojeściach, były w ogólnem użyciu jako broń, podczas kiedy u Rzymian, jak wspomniałem, służyły wyłącznie jako narzędzie. Miecze z okresu brązowego bywały nie wiele dłuższe od greckich i rzymskich; późniejsze, żelazne bywają znacznie dłuższe, miewają bowiem około metra długości, z jęczmieniem przy rękojeści, proste, szerokie, obosieczne, o tępych końcach, używane wyłącznie do cięcia, zwykle jedną ręką, czasem oburącz. Niektóre szczepy germańskie miewały pewne rodzaje broni ulubione i najczęściej używane: taką była „*francisca*“ u Franków, rodzaj siekiery o wąskim ostrzu na krótkiej rękojeści; „*franciski*“ używano często do rzutu; u Sasów był taką bronią prosty, czasem cokolwiek wygięty, jednosieczny miecz, zwany „*sahs*“ albo też „*skramasahs*“, bywał on trochę krótszy od mieczy obosiecznych, służył wyłącznie do cięcia i to tylko jedną ręką. Tarcze Germanów bywały najczęściej plecione z łożyny, czasem wzmocniane okuciem, duże, prostokątne, kryjące wojownika od stóp aż do szyi.

Zbroi metalowych nie mieli początkowo wcale, co najwięcej hełmy spiżowe, później żelazne i skórzane kaftany, chroniące tylko tułów. W miarę stykania się z Rzymianami przybierali Germanie, a mianowicie Gotowie uzbrojenie rzymskie, a łącząc je ze swoim i zwolna zmieniając, wyrobili stopniowo późniejsze, tak niesłychanie urozmaicone bronie i rynsztunki średniowieczne.

Wielki wpływ na wytworzenie się tego średniowiecznego uzbrojenia wywarli z jednej strony Normanowie, mający cokolwiek odmienny od innych Germanów typ broni, z drugiej zaś Hunnowie, Awarowie i Madiarowie, zdaje się ten sam szczepek pod różnemi nazwami występujący, którzy wojując konno, zniewolili piesze zastępy germańskich plemion, żeby także dosiadły koni.

Normanowie używali podobnie jak inni Germanie dłuższych, niż Rzymianie, prostych i obosiecznych mieczy, toporów i lanc; wyróżniali się natomiast kształtem tarczy, która bywała wprawdzie także długa, kryjąca wojownika od stóp do szyi, ale w górze zaokrąglona, w dole kończasta, tak że tworzyła kształt migdała; bez porównania rzadziej pojawia się tarcza krągła. Hełmy miewają u góry stożkowato zakończone, pancerze najczęściej kółkowe z rękawami po łokcie i nogawicami po kolana, kółka te najczęściej bywają naszyte na skórze lub płótnie.

O uzbrojeniu Hunnów mamy wiadomości bądź to niedokładne, bądź też nie zawsze zgodne. Wiemy, że walczyli konno, że bywali uzbrojeni lżej, niż wojownicy zachodni, że zwycięstwa swe odnosili głównie przewagą liczebną, jako też, że zetknąwszy się z narodami wyżej od nich cywilizowanymi, przyjmowali od nich w pewnej części uzbrojenie, zaczynając naturalnie najpierw od broni zdobytej, przechodząc następnie do kupnej i wyrabianej u siebie, a więc już odpowiednio do potrzeb i umiejętności wyrabiania zmienianej. Początkowo mieli się posługiwać w bitwach także arkanami.

Uzbrojenie narodów zachodnio-europejskich staje się zwolna coraz cięższem, w miarę rozwoju rękodzielnictwa i wyrabiania się dziedzicznego stanu wojowników, którzy zamożniejsi, wyłącznie oddani rzemiosłu wojennemu starają się o coraz doskonalsze uzbrojenie i ubezpieczenie się.

W X., XI. a nawet i w XII. wieku ciągle jeszcze mamy zbroje, złożone z małych kawałków blach i kółek, ale okrywają już one całe ciało, hełm stożkowaty okrywa nie tylko głowę, ale spuszcza się także na kark, boczne części twarzy i ma prócz tego bardzo go cechujące wzdłuż nosa wystające przedłużenie, chroniące nos i twarz od cięcia. Tarcza w owej epoce bywa za-



wsze jeszcze duża, trójkątna, wysklepiona, mająca metr do półtora metra długości, zaś pół metra do trzech ćwierci szerokości. Miecze są zawsze jeszcze robione na jedną rękę, lance niezbyt długie miewają zwykle około trzech metrów długości. Koni nie okrywają jeszcze zbroją.

W wieku XIII. i XIV. wchodzi coraz bardziej w użycie zbroje z wielkich jednostajnych blach, opatrzonych bardzo starannie zawiaskami i zamknięciami, na wszystkich przegubach ciała ludzkiego, tak że rycerz w swej zbroi siedzi zupełnie jak rak w skorupie. Hełmy bywają ogromne, okrywające jednostajnym jakby garnkiem czy kociołkiem całą głowę. Obok tych zbroi utrzymują się także coraz doskonalszego wyrobu zbroje kółkowe. Tarcza bywa coraz mniejsza, trójkątna, bądź to drewniana, obita żelazną blachą, bądź też cała żelazna, okryta malowanymi znakami, które już wtedy były stałymi herbami. Mała ta tarcza jest już bardzo ciężka i silna, odpowiednio bowiem do coraz cięższej zbroi, używają coraz cięższych broni, których uderzenie tylko ciężka i silna tarcza wytrzymać może. Obok ciężkich mieczy wchodzi coraz bardziej w użycie topory, młotki i czakany stalowe, na krótkich żelaznych rękojeściach, służące do rozbijania zbroi, lance miewają już cztery do pięciu metrów długości i opatrzone są rodzajem lejka z grubej blachy, który otacza drzewce mniej więcej w jednej trzeciej części długości tegoż od dolnego końca i chroni rękę. Konie otrzymują już także zbroję, chroniącą głowę, kark, piersi i grzbiet.

Wiek XV. doskonalą jeszcze bardziej zbroje, robota ich bywa coraz wytworniejszą. Często bardzo wdziewiają rycerze, dla lepszego ubezpieczenia się na spojeniach zbroi, pod pancerz z blach, kolczugę czyli pancerz kółkowy. Ażeby stawić opór uderzeniom toporów i żelaznych budygów, wchodzi w użycie hełmy ogromnych rozmiarów, przyśrubowywane do blach okrywających ramiona i plecy, tak że siłę uderzenia, wymierzonego w głowę, przyjmowały ramiona; obok nich utrzymują się jednak także hełmy mniejsze z ruchomą na zawiaskach przyłbicą. Lance robiono jeszcze cięższe, sam widywałem drzewca grubości dyszla. Odpowiednio do tego zmienia się i tarcza. Przedewszystkiem jest ona coraz grubsza i mniejsza, zasłania tylko górną część tułowiu, zadaniem jej przyjąć uderzenie lancy i złagodzić je. W tym celu otrzymuje tarcza podwójne siodłowate wygięcie, w kierunku pionowym, jest ona wklęsła, w kierunku poziomym wypukła, tak że lancia nie może się po niej zśliznąć w górę lub w dół, ale tylko na boki. Nie tylko jednak tarcza, ale i zbroja zastosowuje się do ciężaru lancy i do sił ludz-

kich, mających koniecznie pewne granice. Lanc tak ciężkich i długich nie mogą już rycerze utrzymać w kierunku poziomym, jak do natarcia potrzeba, chyba że trzymaliby je w pośrodku, przez co znów traciliby na długości; umieszczano zatem przy zbrojach z prawej strony po dwa haki, jeden przy blasze kryjącej piersi, drugi przy blasze kryjącej plecy, w te wkładano drzewce lancy, tak że rycerz był niejako do swej lancy przykuty i uderzał nie tylko ciężarem lancy, ale swego w żelazo odzianego ciała, z szybkością z jaką właśnie koń się poruszał. Ponieważ zaś siedział w głębokim siodle, silnie się trzymał kolanami i zapierał się w strzemionach, uderzał więc także częścią ciężaru konia. W walce na lance chodziło o to, kto kogo z konia strąci, chociaż do bajek należy twierdzenie, że zbroja była tak ciężką, iż strącony nie mógł już wstać z ziemi, jakkolwiek rzeczywiście najcięższe zbroje ważyły po 50 i więcej kilogramów. Strącony często nie mógł wstać z ziemi wskutek samej siły wstrząśnienia, chociaż nawet nie skreślił karku lub nogi nie złamał. Najcięższe zbroje bywały właśnie turniejowe, im cięższa bowiem zbroja, tem więcej chroni i potęguje uderzenie spojonej z nią lancy. Taką zbroję można było nosić przez czas turniejów, ale niepodobna ją było mieć w kampanii.

W okresie tym walczy całe rycerstwo wyłącznie na koniach, które także okrywa coraz zupełniejszą zbroją. Naciera w jednym tylko szeregu, zwykle dość powolnym chodem, małym kłusem, zależy bowiem głównie na uderzeniu w dobrze zwartym szyku. Drugi szereg tworzą lżej uzbrojeni giermkowie, którzy podnoszą rannych, pilnują jeńców i mają, ma się rozumieć, częste sposobności zasłużenia sobie na ostrogi rycerskie.

Do pieszej walki zsiadają rycerze tylko przy obronie lub zdobywaniu miast i zamków. Do takich okoliczności miewają osobne uzbrojenia: wielkie tarcze z jednym lub dwoma kołcami u spodu do wbijania w ziemię przed sobą, oboręczne topory do wyrąbywania bram, palisad i murów, a także i do walki ręcznej. W XV. wieku pojawiają się już także i oboręczne miecze, używane głównie do walki pieszej, wyjątkowo do konnej. Lżejsze i odrębnego kształtu bywają zbroje do walki pieszej: dolną część tułowia od pasa i górną część ud okrywa rodzaj blaszanej, odstającej spodnicy, tak szerokiej, że wygodnie w niej chodzić można, siąść jednak niepodobna.

Rycerstwo będące wyłącznie tylko ciężką jazdą, miało wprawdzie ogromną przewagę nad piechotą w otwartym polu, lecz w wypadkach, w których im wypadło walczyć w górach, n. p.

z Szwajcarami, doznawało dotkliwych porażek. Leopold, książę austriacki, zginął pobity pod Sempach, Karol Śmiały, książę burgundzki pod Morgarten. Pod Sempach rycerze austriacy zsiadli z koni, ustawili się w kilka szeregów i najeźwyszy lance utworzyli rodzaj falangi, którą zgniatać poczęli Szwajcarów, lżej i gorzej uzbrojonych, chociaż liczniejszych. Wedle legendy historycznej Arnold Winkelried, rzuciwszy się na nastawione lance, zginął z kilkoma grotami w piersiach, ale zrobił pierwszy wyłom w falandze. Rycerze, nie mając krótkich mieczów i dużych tarcz grecko-macedońskich, zbrojni w długie miecze niesposobne do walki w natłoku, w zbrojach zbyt ciężkich do walki pieszej, legli pod toporami i maczugami Szwajcarów. Jak ciężka i szczelnie okrywająca całe ciało bywała ówczesna zbroja, świadczy opowiadanie o śmierci księcia Leopolda. Leżał on na pobojoisku wyczerpany walką i ubezwładniony uderzeniem maczugą w głowę, jakiś Szwajcar zbliża się do niego, książę daje mu się poznać i żąda pomocy — na to odpowiada mu Szwajcar, że udarowałby go życiem, gdyby był pospolitszym wojownikiem, ale jako głównego wroga swego kraju musi go zabić i dobyć noża, aby księcia pechnąć, ale nie mógł znaleźć miejsca, w któreby mógł nóż wetknąć; dopiero poprzecinawszy rzemienie, łączące blachy zbroi, dopiął swego zamiaru.

Wobec takiego uzbrojenia rany bywały najczęściej stłuczeniami, trzeba było pierwszej rozbić lub przeciąć zbroję, ażeby móc zranić lub zabić. Siła, umożliwiająca dźwiganie przygniatającej zbroi i odpowiednio ciężkich narzędzi do rozbijania jej, była głównym warunkiem powodzenia w walce.

Wspomniałem, w jak trudnych okolicznościach znajdowało się to tak groźne i na swych koniach zdawałoby się nie do zwalczenia rycerstwo, w górach jak w Szwajcaryi, albo w lasach jak w czasie pamiętnej klęski bukowińskiej, albo w bagnach jak pod Mohaczem, gdzie Ludwik, król węgierski, zginął w walce przeciw Turkom. Ażeby temu zaradzić, zaczęto tworzyć oddziały piesze. Pierwsi Anglicy miewali swoich łuczników. Za ich śladem poszli Francuzi. Oprócz łuczników poczęto później tworzyć oddziały piechoty uzbrojonej do walki zbliżonej. Główną bronią tej piechoty bywały długie lance i miecze, jak zwykle europejskie w średnich wiekach, proste obosieczne, jeżeli jednoręczne krótsze i lżejsze, jeżeli oboręczne ciężkie, około półtora metra długości mające, czasem i więcej, z długim i silnym jalcem do chwytania cięć ześlizgujących się po kłindze. Tych oboręcznych mieczy używała głównie najemna piechota szwajcarska jeszcze przez cały wiek XVI. Do utworzenia

piechoty przyczynia się także rozwój miast, najpierw włoskich a później niemieckich, a mianowicie potężnej Hanzы.

Pieszacy milicjacy mają miasta, oblegając je, potrzeba mieć także piechotę. Najrozsądniejsze sposoby obmyślają dowódcy piechoty, ażeby się oprzeć straszemu natarciu ciężkiej jazdy. Angielscy a później i francuscy łucznicy kryją się za ogromnymi tarczami wtykanymi w ziemię, oprócz tego zatykają pale przed rzędem tarcz. Piechota zbrojna w lance staje w kilka szeregów, pierwszy, czasem i drugi szereg przykłada i nastawia lance, wetknawszy odwrotne ich końce w ziemię. Niemiecacy lancknechte nazywali ten manewr „robieniem jeża“ (*den Igel machen*). Ta była różnica między „jeżem“ a starożytną „falangą“, że średniowieczne lance czyli piki, jak je także nazywano, były krótsze i lżejsze, niż starożytne sarissy. Piki wysterczały tylko z trzeciego albo i z czwartego szeregu, sarissy jeszcze z szóstego. Oprócz tego używa piechota najrozsądniejszych haków przy grotach lanc do ściągania jeźdźców z koni, haki te bywają wyostrome po wewnętrznej stronie zagięcia i służą wtedy do podcinania koniom nóg — stąd ich nazwa „*Rossschinder*“. Cepy i pałki jedno lub oburęczne, nabijane gwoździami, tak zwane „*Morgensterny*“, służą głównie do obrony wałów. Czasem umieszczano jeszcze na końcu takiej pałki ciężką gałkę, gwoździami najeżoną, upiętą na łańcuchu, mającym około pół metra długości. Cepów, gwoździami nabijanych bardzo ciężkich używali z szczególnem zamiłowaniem czescy Husyci przeciw Niemcom. Takim cepem władać można było tylko pieszo, trudno nim było walczyć w zwartym szeregu i tworzyć „jeża“ lub „falangę“, które mogły czasem jaki taki opór stawić konnicy. Wiedzieli o tem znakomici wodzowie Husytów, sławny Żyzka z Trocnowa i dwaj Prokopowie, zawsze też potrafili zręcznem użyciem wozów, tworzących zarazem ich tabor, uniknąć natarcia konnicy w otwartem polu i wywołać walkę w bezładnej zamieszce, wśród której cepy nie zawodziły nigdy.

Cechą wieków średnich jest fantastyczne urozmaicanie broni, to też widuje się oburęczne miecze o falisto wyzębionych klingach, tak zwane „*Flambergi*“, wspomniane „*Morgensterny*“ z ciężką, gwoździami nabijaną kulą u końca na łokciowym łańcuchu, groty lanc wydłużają się w kształcie jednosiecznych lub obosiecznych mieczy albo też kos i rzezaków; takim grotem opatrzona lanca nazywa się partyzaną, służy zarówno do cięcia i pchnięcia i jest wyłącznie bronią pieszą; lanca z toporem poniżej grotu, a czasem jeszcze i z hakiem prócz tego, zwie się halebardą i jest także bronią, służącą tylko piechocie. Oryginalną bardzo bronią bywa ręka-

wica żelazna na lewą rękę, której wierzchnia blacha przedłuża się w rodzaj sztyletu. Widujemy także rodzaj dyscyplin z łańcuchów albo też u końca sążniowych drągów na łańcuchach kule gwoździami nabijane.

Wszystkie te bronie mają na celu przedewszystkiem siłę uderzenia w bezładnej walce wśród zamieszki, są więcej sposobne do zadawania silnych razów, niż do chwytania parad, to też Grecy, Macedończycy i Rzymianie, którzy tak daleko posunęli sztukę walki na białą broń, używają wyłącznie prawie tylko lancy i miecza, nie obciążają jej końca ciężkimi grotami, nie używają jej nigdy do cięcia, nie naczepiają przy niej haków i ostrz toporowych. Macedończycy, którzy się lubują w olbrzymiej sarissie, zużytkowują zawsze tylko jej długość, nie obciążają jej ostrzami usposobionemi do cięcia i używają jej tylko do pchnięcia. Grecy, a bardziej jeszcze Rzymianie wolą lancę krótką, gdyż tylko przy broni składnej (*une arme maniable, eine handliche Waffe*), może się wyrobić szermierka, polegająca jak wiadomo, przedewszystkiem na chwytaniu parad i na wykonywaniu cięć i pchnięć nie tylko prostych, ale także kombinowanych zradami. Znakomicie przeto rozwija się szermierka szpada, której punkt ciężkości jest blisko rękojęści, trudniej mieczem, którego punkt ciężkości oddala się od niej, jeszcze trudniej toporem lub pałą, których punkt ciężkości jest położony ku końcowi. Podobnie rzecz się ma i z lancą — aby nią można zręcznie robić, musi ona mieć grot lekki i nie być zbyt długą; walka sarissą, partyzaną, halebardą, kosą, przestaje prawie być szermierką — nie wynika z tego, ażeby walka wspomnianemi broniąmi nie miała być skuteczną, owszem, może ona być nawet bardzo skuteczną, ale w wypadkach, gdzie chodzi o działanie masą, jak w falandze, albo o samą siłę uderzeń lub strącanie pnących się na mury. Jeżeli zwyciężali kosynierzy, to głównie z wielu przyczyn moralnych i taktycznych, pomimo gorszego uzbrojenia, a po części i dlatego że rzucali się na żołnierzy, którzy nie koniecznie byli dobrymi szermierzami i którym dlatego imponowała długość broni; wiadomo przecież, że tak cięcie jak i pchnięcie zbyt długą bronią robi się niezgrabne i dla szermierza trochę wpraw nego tem łatwiejsze do sparowania.

W wieku XVI. w miarę rozszerzającego się powoli użycia prochu, zaczynają znów zbroje stawać się trochę lżejszemi, piechota wzrasta w liczbę i nabiera znaczenia, chociaż zawsze jeszcze armie składają się przeważnie z konnicy. Oburęczne miecze zatrzymuje głównie tylko piechota szwajcarska, partyzany, halebardy, są je-

szcze w ogólnem użyciu jako broń piesza, gwoździami nabijane cepy, pałki i drągi jawią się już tylko jako uzbrojenie powstań chłopskich, albo w rękach milicyj miejskich do obrony wałów, ale znika zupełnie olbrzymia, ciężka lanca, a z nią opisane powyżej haki przy zbroi, które, jak tego bliżej wyjaśniać nie potrzebuję, wykluczały wszelką szermierkę lancą. Znika również mała ciężka tarcza, której zadaniem było zasłaniać od pchnięć ciężkiej lancy. Jazda zaczyna używać tarcz lżejszych, najczęściej krągłych. Piechota zarzuca dawniej używane wielkie tarcze, których zadaniem było chronić nie tylko od razów zadawanych z ręki, ale także od strzał i bełtów ci-skanych zdaleka z łuków i kusz (kusza, *arbalette*, *Armbrust*, był to rodzaj łuku z bardzo silnym stalowym majdanem i drewnianem najczęściej łożyskiem, napinało go się za pomocą korby przy temże łożysku umieszczonej). Od kul tarcze chronić przestają, nowsza taktyka wymaga coraz szybszych ruchów, a więc i piechota posługuje się coraz częściej małemi, zwykle krągłemi tarczami.

Ważnym zmianom ulega kształt miecza. W miarę jak tarcze wychodzą z użycia i zbroje stają się coraz lżejsze, zadanie miecza staje się podwójne: razić przeciwnika i chronić właściciela. Tu zaczyna się zarysowywać linia graniczna pomiędzy szermierką dawniejszą, t. j. starożytną i średniowieczną, a szermierką nowszą; cechą szermierki starożytnej i średniowiecznej jest podział broni na ochronną i zaczepną. W starożytności i wiekach średnich chroni zbroja, a oprócz tego bierze się parady tarczą — miecz, lanca itp. służą do zadawania razów przeciwnikowi, to też jak wspomniałem, miecz bywa bez kosza, a w starożytności nawet bez jelca. W XVI. wieku ochrona ręki przy rękojeści staje się coraz dokładniejsza, oprócz jelca pojawiają się kosze blaszane (tak zwane „łupiny“, *coquilles*) i pręty stalowe, oplatające całą rękę. Zarysowują się przy tej sposobności coraz wyraźniej różnice w usposobieniach i zamiłowaniach szermierskich narodów germańskich i romańskich. Miecze germańskie są urządzone prawie wyłącznie do cięć, romańskie przeważnie do pchnięć. W średnich wiekach różnica ta mniej wybitnie występowała, w walce bowiem chodziło przedewszystkiem o przerywanie zbroi, miecz za tem do pchnięcia urządzony był mniej przydatny, mimo to jednak i w średnich wiekach robiono miecze kończaste; sam widziałem miecz z owych czasów oburęczny, o trójkątnej klindze, a więc wyłącznie do pchnięcia służący, miecze takie były w użyciu przeważnie u narodów romańskich. W wieku XVI. a bardziej jeszcze w XVII., w miarę jak zbroja coraz mniej osłania szermierza, a tarcza nareszcie zupełnie znika, zaczyna coraz bar-

dziej zależec wybór między używaniem cięć albo pchnięć od jego osobistego usposobienia.

Szkoły i bractwa szermierskie, a nawet tu i owdzie dzieła o szermierce, pojawiają się już, jak wspomniałem, pod koniec XVI. wieku, dokładniejsze jednak opisy postaw i ruchów szermierskich napotykamy dopiero w dziełach z wieku XVII., w którym sztuka szermierska zbliżyła się jeszcze więcej do nowożytnej.

Główną cechą tego zbliżenia jest stopniowe, już pod koniec XVI. wieku pojawiające się, znikanie tarczy, zaś zupełne wyjście jej z użycia, z początkiem XVII. wieku — przynajmniej w całej cywilizowanej Europie, z wyjątkiem górskich okolic Szkocyi. Tarcza wychodząc z użycia, maleje, nareszcie utrzymuje się czas jakiś jako krągła, mała, bo często zaledwo 30 do 40 a najwyżej 50 centymetrów mająca, tak zwana tarcza pięściowa (*Fausttartsche*), z jedną tylko rękojeścią w środku po wewnętrznej stronie, zaś z rodzajem kołca na zewnątrz. W miarę znikania tarczy coraz większego znaczenia nabywa sztylet. W średnich wiekach wisiał on u pasa, w czasie walki rycerz potykał się inną bronią, a jeśli ta nie była oburęczną, zasłaniał się tarczą, utwierdzoną do lewego przedramienia, sztyletu używał dopiero do przebicia powalonego przeciwnika, jeśli ten nie prosił o „miłosierdzie“ (*misericorde*), ztąd nazywano taki sztylet „mizerikordyą“. Pod koniec XVI. i w XVII. wieku kto nie ma tarczy, bierze w czasie walki sztylet w lewą rękę, trzyma go jednak w dłoni nie tak jak szpadę, ale odwrotnie, klingą na dół przy małym palcu, zaś gałką (*le pommeau*) od rękojeści ku górze przy wielkim palcu. Tą w dół zwróconą klingą sztyletu, parowano wszystkie pchnięcia, tak zwane wewnętrzne (*du dedans* albo *dans les armes*), t. j. od lewej strony, poczem następowała riposta szpadą z wypadem prawą nogą. Pchnięcia zadawane na zewnątrz (*du dehors* albo *sur les armes*), t. j. z prawej strony, parowano szpadą, ripostę zaś dawano sztyletem z wypadem lewą nogą, która wyprzedzała prawą, jeśli przeciwnik się cofał, jeśli się zbliżał, wystarczało zazwyczaj przysunięcie lewej nogi do prawej. Większa część kling z końca XVI. i z XVII. w. są zawsze jeszcze obosieczne; odpowiednio do tego wszystkie dzieła o szermierce z owego czasu piszą ciągle zarówno o pchnięciach jak i o cięciach, mianowicie o cięciach w rękę i w uda, zaś o pchnięciach w twarz i w szyję, rzadziej w tułów, gdyż tam wymierzone pchnięcie mogło się łatwo spotkać z koleczuga medyolańską (*cotte de mailles*), noszoną często pod ubraniem. Obok kling obosiecznych widuje się coraz częściej, dawniej już znane, klingi kwadratowe i trójkątne. Pod ko-

niec XVI. i w XVII. wieku klingi te bywają coraz dłuższe i coraz lżejsze, odpowiednio do zniknięcia tarcz i wychodzenia z użycia pancerzy. W miarę jak coraz trudniej się chronić od długiej i lekkiej a więc szybko poruszającej się klingi, rozwija się cały szereg środków pochwylenia a nawet złamania jej. I tak najpierw mnóstwo pretów przy koszu miewa na celu nie tylko ochronę pięści, ale także uwieszenie i wplątanie końca, t. j. słabej części klingi (*le faible de la lame*) przeciwnika, ażeby ją następnie złamać przez nagłe skręcenie około silnej części swojej klingi (*le fort de la lame*). Podobny cel mają drobne dziurki w blasze tworzącej kosz, zaczepia o nie koniec szpady i może się złamać, jeszcze lepiej chwytą klingę przeciwnika naokoło kosza idący rowek, utworzony przez odwrócenie blachy sam kosz tworzącej.

W odrębny przyrząd do chwytania kling przemienia się sztylet. Klinga zwykłego sztyletu miewa najczęściej około 30 centymetrów długości i bywa obosieczną, czasem trójkątną. Klinga sztyletu do chwytania szpady przeciwnika ma ostrze z jednej tylko strony, z drugiej zaś rodzaj bardzo rzadkiego grzebienia o długich i silnych ząbkach, między te ząbki chwytało szpadę przeciwnika i usiłowano ją złamać albo przynajmniej zatrzymać, ażeby tymczasem wykonać pchnięcie swoją szpadą; sztylet taki miał osobną nazwę „*Degenbrecher*“.

Jak wspomniałem, długość kling szpadowych z XVI. i XVII. wieku bywa znaczna, najczęściej około metra i wyżej; sam widywałem klingi, przeznaczone do władania jedną ręką i rzeczywiście niezbyt ciężkie, kwadratowe lub trójkątne, wyłącznie do pchnięcia przeznaczone, mające długości około 120 centymetrów; tak wyglądały głównie klingi hiszpańskie, najsławniejsze wyrabiano w Toledo. Taka długość kling hiszpańskich pociąga za sobą pewne zmiany w szermierce niemi, to też hiszpańscy nauczyciele szermierki, sławni pod koniec XVI. i z początkiem XVII. wieku, chcąc wyzyskać długość swoich kling, radzili nie parować pchnięć wymierzonych w tułów, ale odpowiadać pchnięciem w twarz, przysuwawszy prawą nogę do lewej i wygiąwszy wstecz środek tułowiu, przy wyciągniętej prawej ręce, jak zwykle do pchnięcia. Sposób ten mógł się wprawdzie często udawać, ze stanowiska jednak krytyki szermierskiej możnaby mu zarzucić zaniedbywanie parady, bez której nie ma riposty, środka którego używa wytrawny szermierz najpewniej, z najmniejszym narażeniem siebie samego. Oprócz tego czytujemy w książkach o szermierce z owego czasu liczne przepisy, dotyczące się parad używaną jeszcze czasami tarczą, w le-

wej ręce trzymanym sztyletem, laską, płaszczem owiniętym około przedramienia a nawet harapem myśliwskim. Coraz bardziej jednak ustala się używanie samej szpady i ćwiczenie się w szermierce bez parad wykonywanych lewą ręką. Ten sposób robienia bronią staje się o tyle coraz ważniejszym, że w wojsku zniesiono już tarcze zupełnie, a że armie w wieku XVII. składały się jeszcze przeważnie z jeźdźców, którzy lewej ręki musieli używać do prowadzenia konia, ważną więc było dla nich rzeczą wprawiać się w wykonywaniu parad bez jej pomocy. W średnich wiekach przy ciężkiem uzbrojeniu i mniej delikatnej szermierce wołał rycerz mniej dokładnie prowadzić konia wśród bitwy, byle się nie pozbawiać ochrony tarczy, obciążającej mu lewą rękę, w której trzymał cugle.

Książki o szermierce z XVII. wieku zajmują się wiele walką szpady przeciw innym broniom, jak lance, halebardy, a nawet ciężkie żelazem kute cepy. Przeciw pchnięciom lanc i halebard radzą to samo, co i dziś jeszcze wskazują zasady szermierki pałaszem przeciw bagnetowi, t. j. paradę pchnięcia przez niską „*prime*“ i ujęcie broni przeciwnika za drzewce lub lufę lewą ręką w miejscu, przed którym ją chwyciła parada, albo też paradę pchnięcia przez „*tierce*“ lub „*quinte*“, i ujęcie broni przeciwnika znowu lewą ręką poza miejscem, w którym się ją sparowało, co już musi nastąpić z wysunięciem lewej nogi przed prawą. Cięć halebardą i uderzeń ciężkimi cepami radzą nie parować, mianowicie jeśli się ma lekką klingę, ale odskoczyć albo też obmotać broń przeciwnika płaszczem albo harapem, jeśli się je ma pod ręką. Niemniej znane są przepisy i praktyczne rady, jak się bronić z laską lub sztyletem w ręku przeciw szpadzie. Jako osobliwa broń ochronna pojawia się jeszcze mała pięściowa tarcza z latarką u środka, której światło można było dowolnie zakrywać lub odsłaniać; używano tego przyrządu wyłącznie do wycieczek i wypraw nocnych po ulicach miast — w XVII. wieku jeszcze nieoświetlanych. Światło latarki raziło wzrok przeciwnika, i oświecało jego klingę, której pchnięcia chwytało tarczą. Przedstawiając zasady walki na rozmaite rodzaje broni, obiecują zazwyczaj metrowie zwycięstwo szpadzie, jeśli się nią dobrze włada. I rzeczywiście w kawalerii, złożonej przeważnie ze szlachty, zamiłowanej w szermierce, albo ze starego żołnierza, którego starannie ćwiczano w jeźdźeniu konno i w robieniu bronią, staje się długa, prosta, obosieczna szpada jedynie używaną bronią już od połowy XVII. wieku, topór i młot znikają w kawalerii już z końcem XVI. wieku, lancę mają już tylko niektóre oddziały najcięższej kawalerii w czasie trzydziesto-

letniej wojny — tak przynajmniej było w całej zachodniej Europie. Szermierka spada za Ludwika XIV. jest już prawie zupełnie zbliżona do nowszej, jest tylko nacechowana pewną przesadą i wymuszonością właściwą tej epoce wielkich peruk. Przesada ta uwidacznia się na przykład w nadmiernie wielkim wypadzie, przy którym wymagano, żeby zewnętrzna krawędź lewej podeszwy podniosła się od ziemi i wykonała mniej więcej ćwierć obrotu około swojej wewnętrznej krawędzi, tak żeby wewnętrzna kostka lewej nogi przy zupełnem jej wyprężeniu w kolanie mogła dotknąć ziemi; zapewne że przy tym ogromnym wypadzie zyskiwało się na długości, ale wyobraźmy sobie, jak trudny był powrót z takiego wypadu do postawy *en garde*, jakiej wymagał wprawy i siły w nogach! Riposta natychmiast po schwyceniu klingi przeciwnika (*la riposte du tacte*) wyrabia się w miarę, jak przestają parować sztyletem i tarczą, a paruują silną częścią klingi szpadowej.

W miarę rozwoju szermierki zaczynają pod koniec XVII. w. wychodzić z użycia klingi nadmiernie długie, których żeby dobyć, musiano mieć górną część pochwy otwierającą się za pociśnięciem sprężynki; coraz wyłącźniej waleczą samymi tylko pchnięciami, wskutek czego trójkątne klingi wchodzą coraz więcej w użycie — mianowicie we Francyi, w wieku XVIII. już się prawie innej szpady u boku nie nosi, jak tylko z klingą trójkątną; w wojsku kawalerya zatrzymuje wprawdzie klingi pałaszowe, ale wyłącznie proste, zwykle obosieczne.

Przez ciąg wieku XVIII. wyrabia się szermierka na szpady prawie już zupełnie taka, jak ją dziś mamy. Dzieła o szermierce z wieku XVIII. wspominają wprawdzie jeszcze czasem o parowaniu lewą ręką przy pomocy sztyletu, płaszcza lub laski, coraz wyłącźniej jednak zajmują się zasadami walki samą szpadą. Szermierka staje się coraz delikatniejszą, bystrzejszą, coraz więcej na lekkości i szybkości ruchów opartą. Zdobyczą wieku XVIII. na polu szermierki jest udoskonalenie, rzekłbym prawie, stworzenie gry przeciw ciosom równoczesnym (*le jeu du contre coup fourré*) prawie nieznaney w wieku XVII. W grze tej polega wszystko, już tak samo jak dziś, na wywołaniu ataku przez zdradę, ażeby sparować i dać ripostę, jeżeli się zaś przeciwnik na zdradę nie ruszył, wtedy kończy się atak ten sam, albo też przechodzi się w inny, z ominięciem klingi przeciwnika — ma się rozumieć z należyłą opozycją, aby się nie nadziać na jego broń. Jako jeden z warunków tej gry polecają metrowie z wieku XVIII. tak zwaną *retenue du corps*, t. j. po-

wstrzymywanie całości ciała, ażeby przez zawczesny wypad, nie spowodować równoczesnego pchnięcia.

Jak widzimy, są to już zupełnie zasady dzisiejszej szermierki.

Trójkątna klinga szpady staje się coraz lżejszą, długość jej spada do rozmiarów dziś używanych, t. j. mniej więcej 85 do 95 centymetrów.

Lanca znika zupełnie, tak w konnicy jak w piechocie, która powszechnie zastępuje ją bagnetem trójkątnym, tylko do pchnięcia przydatnym. Karabin z nasadzonym bagnetem jest przez cały ciąg XVIII. wieku i jeszcze przez większą część XIX. w. bronią dość ciężką, która długością przenosi zazwyczaj o kilkanaście centymetrów wzrost żołnierza. Grenadyerom jako roślejším dawano dłuższe, strzelcom jako niższym dawano krótsze karabiny. Szermierka na bagnety jest w ogólnym zarysie tylko odtworzeniem szermierki na szpady — ma się rozumieć, odtworzeniem mniej delikatnem i mniej komplikowanem, co jest koniecznością w obec ciężaru, długości i mniejszej składości broni.

Również nie widzimy już w armiach regularnych wieku XVIII. toporów, halebard, gwoździami nabijanych pałek lub cepów — tylko ruchawka chwyta za piki lub kosy, w braku lepszej broni — tak bywało n. p. we Francyi w czasie wielkiej rewolucyi, u nas za Kościuszki i później jeszcze, w pospolitem ruszeniu tyrolskim przeciw Napoleonowi I. i t. p. Jedyne w marynarce utrzymuje się topór jako broń, nie tylko przez cały ciąg XVIII. w., ale jeszcze i później, mniej więcej do połowy wieku XIX.

Wiek XIX. nie przynosi ważnych zmian w szermierce, mianowicie w szermierce na szpady.

Obecnie posiada Francya może najlepsze szkoły szermierskie. Szkoła francuska różni się tem od szkoły włoskiej, a podobno i hiszpańskiej, że Francuzi trzymają ramię w łokciu cokolwiek więcej zgięte, parują zatem bliżej ciała. Parada taka jest może trudniejsza, ale zapewnia lepszą ripostę, a przy tem postawa z mniej wyciągniętem ramieniem jest mniej męcząca. Włosi i Hiszpanie podobno także, więcej przysiadają i szerzej stoją w postawie, wskutek czego przedstawiają przeciwnikowi mniejszą powierzchnię a przysuwając prawą nogę ku lewej więcej mogą się cofnąć, ale też tracą na wypadzie, szeroko bowiem stojąc, już nie wiele mogą prawą nogę oddalić od lewej. Są to zresztą odmiany, pojawiające się także jako cechy pojedynczych graczy. Niemieccy metrowie tem się często wyróżniają, że nie każąc bardzo przysiadac, polecają przenosić wagę ciała głównie na lewą nogę, co już jest zupełnie błędne,

opóźnia bowiem wypad i męczy niepotrzebnie tę właśnie nogę, która przy wypadzie powinna jak sprężyna rzucać całe ciało naprzód — robią na szpady najczęściej z ręką wyciągniętą. Zresztą często naśladują Francuzów lub Włochów. Podobnie jak francuscy metrowie, tak i lepsi niemieccy polecają rozpoczynać naukę szermierki od szpady, którą uważają jako ważniejszą i podstawową. Zarówno w Wiedniu, jak w Paryżu, spotkałem się z rozróżnieniem gry na florety (*le fleuret*) od gry na szpady (*l'épée*). Gra na florety jest niejako grą szkolną, ograniczającą konwencyonalnie wszystkie pchnięcia do górnej części tułowiu, gra na szpady jest grą pojedynkową, pozwalającą pchnąć wszędzie, a więc w rękę, w nogę, w twarz — a nawet w rękę i w prawe kolano idą pchnięcia najczęściej, gdyż te części ma się najbliżej.

Szermierka na pałasze rozwija się w ciągu XIX. wieku głównie w Niemczech. Pchnięcia, w pojedynku mianowicie i w *assaut*, wcale tam nie używają, jakkolwiek niektórzy metrowie w zasadzie coś o niem wspominają; ztąd bywa ich gra zazwyczaj ciężką i szeroką, silne cięcia dają w łukach, ataki miewają bardzo stanowcze i głębokie, często nawet energiczne i szybkie riposty, ale gra ich jest mechaniczna, unikać cięć równoczesnych (*coups fourrés*) i parować pchnięć nie umieją, usiłują też wytlómaczyć każdemu, że pchnięcie nie jest tak ważne i groźne, jakby się zdawało. Jeden z pierwszorzędnych metrów wiedeńskich starał się przekonać mnie, że byle się dobrze nachylić naprzód i wklęśle od przeciwnika wgąć tułów tak, żeby się żebra do siebie zbliżyły, a utworzą one rodzaj pancerza, którego pchnięcie tak łatwo nie przebiję; na zarzut mój: a cóż będzie, jeśli pchnięcie ugodzi w brzuch, szyję lub twarz? nie miał już żadnego, nawet tak słabego jak poprzedni, argumentu.

Wymowne świadectwo co do wartości pchnięcia w walce na pałasze wydaje pułkownik dr. H. von Walter Walthoffen, pisząc o spotkaniach konnicy francuskiej z niemiecką w wojnie w latach 1870 i 1871. Oto jego własne słowa, których jako Niemiec z pewnością chętnie nie wypowiedział: „... *der deutsche Hieb, hat sich — wie Augenzeugen versichern — dem vernichtenden französischen Stiche gegenüber, unzureichend erwiesen ... wir möchten in Rücksicht dessen ... die Bewaffnung der deutschen Cavallerie mit dem französischen Säbel, gleichwie die grundsätzliche Schulung derselben in der Handhabung dieses Säbels als Stosswaffe empfehlen.*“ (*Die Cavallerie im Lichte der Neuzeit. Berlin 1883, 1, 140 i 141*). Dodać tu muszę uwagę, że pałasz konnicy francuskiej jest cokol-

wiek dłuższy, niż konnicy niemieckiej i austriackiej, przytem zupełnie prosty, trochę lżejszy, do pchnięcia bardzo składny.

Szermierką na pałasze zajmują się we Francyi bardzo mało, jest ona tam ubocznym dodatkiem do szermierki na szpady, uczonym głównie tylko w wojsku i to przeważnie w pułkach konnicy. Pchnięcie i mانشeta tylcem jest ważną częścią składową francuskiej szkoły pałaszowej, ataki na ciało wykonują się w niej głównie pchnięciami, dla uniknięcia *coup fourré*.

Szermierka na bagnety i w ogóle na broń białą stała się w wieku XIX. przy udoskonaleniu broni palnej rzeczą podrzędną i coraz bardziej ją w armiach zaniedbują. Tegoczesne karabiny z nasadzonymi bagnetami są cokolwiek krótsze niż dawniejsze, z przodu nabijane, równają się one mniej więcej wzrostowi przeciętnego żołnierza i z tego powodu są nawet składniejsze do użycia jako biała broń.

W obec tego faktu i uzbrojenia całej konnicy w karabinki zadziwić może wprowadzenie lancy w konnicy pruskiej i francuskiej. Tłómaczę to u Niemców ich nieporadnością w parowaniu pchnięć, tem większą, że dzisiejsze armie składają się z żołnierzy, nie umiejących robić bronią. Dla szermierza wyćwiczonego we władaniu pałaszem a mianowicie szpadą, pchnięcie lancą zupełnie nie jest groźne, ruchy, które wykonuje grot lancy, są bez porównania powolniejsze od ruchów końca szpady lub pałasza, pochwycić zatem ów grot silną częścią swojej klingi nie jest rzeczą trudną, usunięcie go zaś tem łatwiejsze im dłuższa lanca, na tem dłuższą bowiem dźwignię działa parada. Próba, którą wykonało kilku członków lwowskiego towarzystwa szermierzy, zupełnie stwierdza to moje rozumowanie. Przypomnę zresztą tylko, że właśnie w wieku XVII. i XVIII., kiedy wojska składały się z żołnierzy zawodowych, doskonale wyćwiczonych, wyszła lanca z użycia w konnicy europejskiej; zatrzymała lancę tylko konnica w Polsce, ale też w Polsce była szermierka bez porównania mniej rozwinięta, niż w innych krajach Europy. Wprowadzenie lancy w konnicę francuską tłómaczę chyba znanem od czasów Cezara nowatorstwem Francuzów i zrozumiałą dość chęcią naśladowania Prusaków, którzy ich pobili — sądę też, że zmiana ta w konnicy, tak świetnie używającej pchnięcia pałaszem, okaże się prędzej czy później zupełnie zbytecznem obciążeniem żołnierza. Jak chętnie i wyłącznie używa Francuz pchnięcia, najlepszym są dowodem trójkątne klingi, które każą sobie osadzać oficerowie francuscy do rękojeści i koszów przepisowych. Klingi te są grubsze i znacznie cięższe od kling w szpa-

dach pojedynkowych, znane są w handlu pod nazwą: *lames de sabre*; zdziwiłem się też bardzo, widząc w Paryżu owe trójkątne, do cięcia nieprzydatne „klingi pałaszowe“, używane nie tylko do parady, ale i do kampanii.

Jeszcze parę słów o rozwoju szermierki w Polsce.

Do cech charakteru narodowego nie tylko Polaków w szczególności, ale i Słowian w ogóle, należy pewna miękkość, leniwość a bardziej jeszcze brak wytrwałości, to też z ćwiczeń fizycznych lubimy przedewszystkiem te, które są zarazem zabawą, w których wprawy można nabyć bawiąc się, bez pracy, w tych też celujemy. Tak bywało zawsze i tak jest niestety dotąd. Mamy więc dobrych tancerzy, łyżwiarzy i cyklistów, mniej już — w porównaniu z zachodem Europy — dobrych gimnastyków i szermierzy. Gimnastyka bowiem i szermierka, jakkolwiek mogą także sprawiać przyjemność, wymagają już jednak wiele pracy i wytrwałości, to też szermierka nie stała się u nas nigdy rozległą, umiejętnie wydoskonaloną sztuką, tak jak na zachodzie. Jeżeliśmy mimo to właśnie w czasach, kiedy waleczono wyłącznie lub przeważnie na białą broń, byli jedną z pierwszych potęg militarnych w Europie, pochodzi to stąd, że przez całe wieki średnie aż do wieku XVIII. rozstrzygała o losie bitew konnica, najgłówniejszą zaś bronią kawalerzysty jest dzielny i dobrze prowadzony koń. Dobre konie mieliśmy dzięki naszym rozległym i żyznym pastwiskom, dobrych jeźdźców kształcił brak dróg, zmuszający do podróżowania konno, zabawy i gonitwy rycerskie, a przedewszystkiem polowania z chartami i sokółkami, których u nas było więcej niż turniejów, a wreszcie tak częste napady Jadźwingów, Litwinów, Krzyżaków, Tatarów, Kozaków i Turków, zmuszające do wsiadania na koń. Taka kampania więcej kształciła jeźdźcę niż szermierza, na koniu bowiem siedział ciągle i każdy rycerz, broni zaś używał od czasu do czasu, jeden częściej, drugi rzadziej, zależnie od tego jak zrządził zbieg okoliczności w ciągu bitwy; śmiało zatem rzec można, że umiejętna szermierka rozpoczyna się dopiero z użyciem plastronów, masek i tępej broni, te zaś w Polsce i na wschodzie, z wyjątkiem Japonii, wcale się nie pojawiają. W średnich wiekach na zachodzie Europy przybory ochronne zastępuje sama zbroja, tępą broń do turniejów i ćwiczeń rycerskich umyślnie sporządzana lub umyślnie przytępiona, albo niewyostrzona jest w ogólnem użyciu. W tym okresie rycerstwo polskie uzbraja się mniej więcej tak samo jak i zachodnio-europejskie. Pełna, ciężka zbroja, prosty, obosieczny miecz, topór lub czekan i ciężka kopia są w ogólnem użyciu. Dopiero w XVI. i XVII. wieku.

pod wpływem wojen z Tatarami, Turkami i Kozakami zaczynamy się łżej uzbrajać i coraz częściej używać krzywej wschodniej szabli. W rękach późniejszego rycerstwa widzimy, bądź to wprost na Turkach zdobyte lub kupione, wschodnie klingi, albo też kształtem do nich zbliżone klingi krajowego wyrobu. Szable wschodnie, mianowicie tureckie, bywały zwykle bardzo krzywe, wyłącznie do cięcia przydatne. Często widuje się klingi w jednej czwartej lub trzeciej części od rękojści zupełnie proste, a dopiero dalej ku końcowi zakrzywione, tak że pochwa musi być u góry od strony tyłka klingi jakby rozprutą, żeby klingę można wydobyć. Każde cięcie zadane taką klingą stawało się pociągnięciem i strasznie kaleczyło, choćby niezbyt ciężką bronią i niezbyt silną ręką zadane. Klingi wyrobu polskiego mają zwykle kształt pośredni pomiędzy zachodnio-europejskim prostym mieczem, a mocno krzywą wschodnią szablą, bywają one bardzo mało zakrzywione, przydatne do pchnięcia i do cięcia, ku końcowi na obie strony zastrzone w przeciwieństwie do kling wschodnich, które najczęściej drugiego ostrza nawet ku końcowi nie mają. (Bałamuci tu bardzo okoliczność, że często późniejsi europejscy właściciele takich kling ku końcowi ostrzyli je z obu stron). Śmiało też rzec mogę, że my jesteśmy twórcami dziś ogólnie używanego kształtu kling pałaszowych. Robiliśmy temi klingami dzielnie, jak którego natchnął „animusz rycerski“, ale właściwej szkoły szermierki nie utworzyliśmy. Kiedy bowiem na zachodzie, w miarę jak coraz to łżejsza zbroja przestaje być odpowiednią ochroną przy ćwiczeniach w robieniu bronią, wchodzą w użycie rękawice, płastrony, maski i florety z gałkami, w Polsce mamy tylko tak zwane „palcaty“ t. j. kije owinięte krajką. Każdy, kto zna szermierkę, zrozumie, że przy tak niedostatecznych przyborach nie mogło być mowy o dobrem *assaut*, ponieważ albo musiały być uderzenia zbyt bolesne, albo musiano bardzo uważać, a więc nieśmiało i wolno robić. Tym brakiem rozwoju szermierki na pałasze, przy zupełnej nieznanomości szermierki na szpady, tłómaczę stałe utrzymanie się lancy czyli kopii w konnicy polskiej. Nie przeczę, ma się rozumieć, że działanie tej lancy w masie potęgowało siłę natarcia naszej jazdy, główna jednak jej siła była w koniach i wprawie jeźdźców, nie zaś w lancy. Nie całą przecież jazda polska miała lance. Mieli ją husarze, nie mieli łżej od nich uzbrojeni pancerni. Konfederaci barsey zmuszeni do wojny [więcej podjazdowej, lanc — o ile mi wiadomo — nie używali. Sławną szarżę pod Sommo-Sierra odbył pułk Szwoleżerów gwardyi Napoleona I. bez lanc (patrz pamiętnik gen. Żałuskiego). W roku 1831 nie mniej sławne szarże jak ułań-

skie, odbywali także strzelecy konni i pułk karabinierów, którzy lane nie mieli. Z okoliczności, żeśmy nigdy pilnie i porządnie szermierki nie uprawiali, nie wynika bynajmniej, żebyśmy do niej mniej mieli wrodzonych zdolności niż narody zachodnie, mamy może nawet nie gorszych szermierzy, ale mamy ich w każdym razie bez porównania mniej niż w Niemczech, mianowicie mniej niż we Francyi, gdzie nie tylko między młodzieżą, ale i między ludźmi starszymi szermierka jest bez porównania więcej rozpowszechnioną niż u nas. Że brak nam raczej zamiłowania do szermierki niż zdolności do niej, świadczy pojawianie się między Polakami znakomitych szermierzy, słynących także za granicą. Takimi byli: Władysław Biały, jeden z książąt szląskich, Zawisza Czarny, Samuel Zborowski, Bogusław Radziwiłł (o którym wspomina Sienkiewicz) i wielu innych. W najnowszych czasach odznaczali się w Paryżu jako gracze na szpady: Waszkiewicz i hr. Mikołaj Potocki (*Les hommes d'épée, par le baron de Vaux. Paris 1892*). Sławną była z mistrzostwa w fechtunku na bagnety piechota polska z czasów Konstantynowskich, a mianowicie pułk IV., zrobiła to jednak może więcej karność rosyjska, niż nasza wytrwałość i zamiłowanie w robieniu bronią; właściwej też szkoły, ani literatury szermierskiej nie wytworzyliśmy. Kształt kling tylko i resztki tradycyi, przechowane w żywym słowie i po książkach w okolicznościowych wzmiankach, wskazują nam, że używano nie tylko cięcia, ale także i pchnięcia, że oprócz dawnego sposobu robienia bronią były i obce nabytki, dalej, że niektórzy rębacze mieli swoje rozmaite fortele i sztuczki.

Jedną z takich wzmianek jest znany ustęp z „Pana Tadeusza“:

„... Generał Kniaziewicz, wzrostem najsłuszniejszy,
Pokazało się, iż był w ręku najsilniejszy,
Ujawszy rapier, lekko jakby szpadę dźwignął
I nad głowami gości błyskawicą mignął,
Przypominając polskie fechtarskie wykręty:
Krzyżową sztukę, młyńca, cios krzywy, raz cięty,
Cios kradziony, i tempy kontrpunktów, tercetów,
Które też umiał, bo był ze szkoły kadetów.

Gdy śmiejąc się fechtował, Rębajło już klęczał,
Objął go za kolana i ze łzami jęczał,
Za każdym zwrotem miecza: „Pięknie! Generale,
Czyś był konfederatem? pięknie, doskonale!
To sztych Puławskich! tak się Dzierżanowski składał!
To sztych Sawy! Któż Panu tak rękę układał!
Chyba Maciej Dobrzyński! A to, Generale,
Mój wynalazek, dalibóg mój; ja się nie chwale!

To cięcie znane tylko w Rębajłów zaścianku,
 Od mojego imienia zwane „cios mopanku“
 Któż to Pana nauczył? to jest moje cięcie,
 Moje! ...

Często wspominana „Krzyżowa sztuka“ była, zdaje się, tylko pewnem szybko powtarzaniem następstwem cięć, może podobnem do cięć, których dziś uczą w konnicy austriackiej. Znano także młynca, robiono go — o ile doszła mi jeszcze tradycja w tej mierze — od dołu ku górze, znano jednak także młyniec od góry ku dołowi, pierwszy zwano polskim, drugi francuskim. Używano go więcej jako ćwiczenia gibkości pięści niż jako sposobu waleczenia; wiadomo bowiem, iż cięcia w młyncu padają bardzo często płazem, mianowicie w młyncu francuskim. Często słyszy się o dawnych rębaczach i o niezwykłej sile ich cięć, w tem się też prawdopodobnie dość ćwiczyło, siła zaś cięcia zależy nie tylko od siły ręki, ale także od dobrego poprowadzenia klingi i od wprawy. Sam byłem obecny znanej próbie przecinania bochenków chleba jednym cięciem pałasza — pokazało się że niekoniecznie najsilniejsi najlepiej je przecinali. Były to niewielkie bochenki razowego chleba, mniej więcej takie, jak chleby komiśne. Nie potrzebuję tu bliżej wyjaśniać, że nie może być mowy o przecięciu takiego bochenka lekkim pałaszem. Widziałem w muzeum wiedeńskim szablę, którą wykonywał sławne swoje cięcia Jerzy Kastriot, zwany także Skanderbeg; o ile wność mogłem z grubości i szerokości tej klingi, musiała ważyć z pewnością tyle, co dwie lub trzy ciężkie klingi komiśne, miał nią Skanderbeg ścinać łeb bykowi — a może tylko cięciem w kark byka zabijać?

Przeważną częścią szermierki na Wschodzie jest, o ile wiem, także tylko wykonywanie cięć jak najsilniejszych, a przynajmniej jak najskuteczniejszych przez wyzyskanie krzywości kling i pociąganie ostrzem. Słyszy się też o przecinaniu w powietrze rzucanych jedwabnych szalów lub poduszek, szablami krzywymi choć wcale nie ciężkimi. Czerkiesi używają kling mało zakrzywionych, siłę zaś cięcia uzyskują przez to, że punkt ciężkości całej szabli położony jest dość daleko od rękojeści, która też w tym celu jest krótka, lekka i bez żadnego kosza, a nawet bez jelca. Jednem z ćwiczeń używanych na Kaukazie ma być cięcie wykonywane na powierzchni wody zawartej w jakimś dużem naczyniu, jeśli cięcie padnie prawidłowo, to jest samem ostrzem w kierunku płaszczyzny dzielącej semetrycznie klingę na dwie połowy, wtedy nie widać prawie żadnego poruszenia na powierzchni wody, najmniejsze plu-

śnięcie zdradza już, że cięcie było zwichnięte, a więc też i mniej skuteczne. Brak ochrony dla pięści, cechujący szable wschodnie bardziej jeszcze niż polskie, świadczy, że tu jeszcze mniej parowano, a więc też jeszcze mniej wdawano się w właściwą szermierkę niż u nas.

Szermierka, która wymaga przytomnego i zręcznego używania broni pomimo niebezpieczeństwa, bywa zwykle owocem już pewnej cywilizacji, to też spostrzegamy, że u ludów dzikich, nie rozumiejących czem jest systematyczne ćwiczenie, bywa ona zazwyczaj bardzo mało rozwinięta. U ras cywilizujących się, rozwijających i zmieniających się, w miarę tej cywilizacji i rozwoju, zmienia się też uzbrojenie a z niem i szermierka — niniejszy pogląd na szermierkę przekonał nas o tem dowodnie; u ras niezdolnych do cywilizacji i rozwoju nie zmienia się też, lub zmienia się bardzo mało, uzbrojenie i szermierka; spostrzegliśmy to już w Chinach, objawia się to także i u murzynów, rasy może jeszcze mniej zdolnej do postępu niż mongolska, ich uzbrojenie dzisiejsze dziwnie przypomina bronie, które widzimy w ich rękach na płaskorzeźbach pomników egipskich, stawianych temu lat cztery tysiące.

Już ta sama okoliczność jest wskazówką, jak dalece zależy uzbrojenie i szermierka od duchowej strony człowieka, zamierzam jednak wykazać bliżej ścisłą łączność między sposobem robienia bronią a poszczególnymi własnościami psychicznymi.

Odpowiedzmy sobie najpierw na pytanie, jakich potrzeba przymiotów psychicznych, ażeby dobrze robić bronią? Oto przede wszystkim potrzeba móc szybko spostrzec zbliżającą się broń przeciwnika, a potem potrzeba móc szybko się przed nią zasłonić — czyli wyrażając się językiem psychologów, potrzeba szybkości spostrzegania i szybkości oddziaływania. Sposób spostrzegania i sposób oddziaływania stanowią temperament. Podstawy tej odmiennej u różnych ludzi zdolności przyjmowania wrażeń i oddziaływania na nie są fizyologiczne. Człowiek ma dwa rodzaje nerwów: nerwy czuciowe, za pośrednictwem których otrzymuje wrażenia, i nerwy ruchowe, za pośrednictwem których wywołuje skurcze mięśni, będące najczęściej oddziaływaniem, niejako odpowiedzią na podrażnienia z zewnątrz pochodzące. Łatwość i siła, z jaką działają nerwy czuciowe, może być zupełnie różna i niezależna od łatwości i siły, z jaką działają nerwy ruchowe, czyli inaczej i krócej się wyrażając, wrażliwość i oddziaływanie mogą być niezależnie i rozmaicie rozwinięte, od wzajemnego zaś stosunku ich sił zależy temperament czyli po polsku ustosunkowanie, umiarkowanie.

Temperamentem sangwinicznym nazywamy połączenie silnej wrażliwości z silnem oddziaływaniem, temperamentem flegmatycznym połączenie słabej wrażliwości ze słabem oddziaływaniem, cholerycznym połączenie słabej wrażliwości z silnem oddziaływaniem, a wreszcie melancholiznym temperamentem nazywamy połączenie silnej wrażliwości ze słabem oddziaływaniem. Te różnice w rozmaitej pobudliwości nerwów czuciowych i ruchowych rozciągają się prawdopodobnie na ośrodki czuciowe i ruchowe, tak że rozmaita bywa u ludzi łatwość i szybkość otrzymywania wrażeń, a tem samem spostrzegania zmian w zewnętrznym świecie i oddziaływania na nie pewnymi ruchami mięśni. Z rozmaita też szybkością spostrzegają ludzie. Odpowiednio do tych psychicznych właściwości swoich, sangwinik będzie szybko spostrzegać zdrady, z łatwością je odróżniać od decydujących cięć i pchnięć i energicznie oddziaływać na nie paradą i ripostą. Do wad jego w robieniu bronią, należeć będzie brak cierpliwości w wyczekaniu na atak przeciwnika, przedwczesna, już po pierwszej zdradzie przeciwnika dawana riposta, albo wreszcie niewyczekanie w paradzie na powolne lub szerokie cięcie przeciwnika — jak wiadomo, wszystko to sprowadza „*coup fourré*“, to też sangwinik bywa często „kufurzystą“ (jak to się po salach szermierskich wyrażają). Nie potrzebuję tu dodawać, że odważnym lub bojaźliwym można być przy każdym temperamencie. W spotkaniu na ostre w obu wypadkach pogarszają się szanse dla sangwinika. Jeśli jest odważnym, łatwo się zapala i wpada na kłnęę przeciwnika lub robi „*coup fourré*“; jeżeli jest bojaźliwym, łatwo się miesza i traci tak ważną w pojedynku pewność siebie i spokój gry, parady jego stają się przedwczesne i za dalekie, ataki chwiejne i nieostrożne.

Flegmatyk o słabej wrażliwości i słabem oddziaływaniu powoli spostrzega ruchy przeciwnika, nie dość szybko orientuje się w jego zdradach, często zapóźno paruje i leniwo ripostuje, jest więc w ogóle złym szermierzem i trudnym dla metra materyałem — nie zawsze jednak zupełnie niewdzięcznym. Przy wytrwałości i długoletniej wprawie nabiera flegmatyk trochę szybkości w spostrzeganiu i oddziaływaniu, a ruchy jego bywają bardzo pewne i prawidłowe — w spotkaniu na ostre polepszają się jego szanse. Choćby był odważnym, nigdy się bardzo nie zapali, choćby był trwożliwym, nigdy się bardzo nie miesza, jego gra w pojedynku będzie mniej więcej taka sama jak w „*assaut*“ — często nawet w pojedynku lepsza, niż w „*assaut*“, pod naciskiem bowiem ko-

nieczności zdobywa się na większą niż zwykle energię i ruchliwość, nie tracąc spokoju.

Choleryka, jak wiemy, cechuje słaba wrażliwość a silna zdolność oddziaływania, mniej go zatem będą zajmować ruchy przeciwnika niż to, co on chce z przeciwnikiem zrobić. Ataki choleryka są zwykle niesłychanie szybkie i stanowcze, riposta natychmiastowa, jak to mówią piorunująca, cięcia jego zwykle silne, często szerokie, „*coup fourré*“ zrobi zawsze, jeśli przeciwnik nie potrafi tego uniknąć. Widzimy więc, że przy temperamencie cholerycznym jest się raczej rębaczem często groźnym i niebezpiecznym, niż szermierzem. Jeżeli dobra szkoła i praca nad sdbą nauczą choleryka zwracać uwagę w pierwszym rzędzie na ruchy przeciwnika i na spokojną paradę, a potem dopiero na ripostę lub atak, może się stać choleryk graczem niebezpiecznym, celującym energią. W rozprawie na ostre nie łatwo się on uniesie, ani zastraszy, wrażliwość bowiem jego jest słaba.

Cechą temperamentu melancholicznego jest silna wrażliwość, a słaba zdolność oddziaływania. Melancholik spostrzega szybko każdy ruch przeciwnika, z łatwością orientuje się w jego zdradach, ale ruchy grożącej mu klingi wywołują w nim zbyt silne wrażenia, choćby nawet nie był bojaźliwy; zwykle na każdy ruch swego przeciwnika cofa się i odpowiada sumiennie paradą, ale już samo wzięcie parady tak zużywa jego energię ruchową, że na ripostę zdobyć się nie może. Melancholicy bywają też zazwyczaj silniejsi w paradach, które na nich niejako wymuszają ruchy przeciwników, wywołujące w nich silne wrażenia; na energię i samodzielność, niezbędną do riposty, już im się zdobyć trudne. Ponieważ jednak parada jest jedną z głównych cech szermierki jako sztuki, przeto melancholik miewa często bardzo poprawne i prawidłowe ruchy, mimo to jednak gra jego bywa chwiejna, atak nie dość stanowczy, riposta spóźniająca się i miękka. W starciu na ostre bardzo szczęśliwie, jeśli nie jest trwożliwym, a jeszcze lepiej, jeśli się uniesie gniewem, wtedy gra jego nie traci zazwyczaj swoich zalet, a riposta i atak zyskują na energii i szybkości — natomiast przepadł, jeśli się zmieszał, wady bowiem gry jego powiększą się i uczynią go tem mniej niebezpiecznym dla przeciwnika.

Widzimy z tego, że jakkolwiek dobre robienie bronią nie jest wprost przywiązane do pewnego temperamentu, najkorzystniejszymi jednak temperamentami dla szermierza są sangwiniczny i choleryczny, albo może nawet pośredni między nimi sangwiniczno-choleryczny; najmniej korzystnym w każdym razie jest temperament melancholyczny.

Wzajemne stosunki jednych temperamentów do drugich, jako też przejścia jednych w drugie, uzmysłowi nam najlepiej przedstawienie wykreślne.

Oznaczmy w kratkach poniżej umieszczonych, rozmaitej siły wrażliwość rozmaitą wielkością litery W., rozmaitej zaś siły zdolność oddziaływania rozmaitą wielkością litery O.

	W	W	W	W	w	
O	sangwini- czny		sangwini- czno-cholery- czny		cholery- czny	O
O		umiarkowa- nie sangwi- niczny		umiarkowa- nie cholery- czny		O
O	sangwini- czno-melan- choliczny		pośredni czyli neutralny		choleryczno- flegmatyczny	O
O		umiarkowa- nie melan- choliczny		umiarkowa- nie flegma- tyczny		O
O	melancholli- czny		melancholi- czno-flegma- tyczny		flegmaty- czny	O
	W	W	W	W	w	

Ma się rozumieć, że ilość rozmaitych stopni siły wrażliwości i siły oddziaływania jest w rzeczywistości bardzo wielką, ilość zaś kratek wykreślne przedstawiających te stopnie dowolna. Wobec tego rysunku, objaśniać tu bliżej nie potrzebuję, tak stosunku jednych temperamentów do drugich, jak i podstawy tego stosunku, jak też i rozmaitych przejść jednych temperamentów w drugie. Jeżeli wrażliwość i oddziaływanie są równe, ale zawsze większe od owej przeciętnej, prawdopodobnie w rzeczywistości nie istniejącej ich siły, mamy temperament sangwiniyczny tem umiarkowańszy, im umiarkowańsza jest ta siła wrażliwości i oddziaływania. To samo tyczy się temperamentu flegmatycznego, który jest przeci-

wienstwem sangwinicznego, polega bowiem także na równości wrażliwości i oddziaływania, ale przy słabszem rozwinęciu obu tych władz. Bardzo zatem umiarkowany temperament sangwiniczny, i bardzo umiarkowany flegmatyczny, zeszyłyby się w jakimś przeciętnym, idealnym, prawdopodobnie nieistniejącym temperamencie, pośrednim czy też neutralnym. Ma się rozumieć, że i ta przeciętna, pośrednia siła tak wrażliwości, jak i oddziaływania będzie bardzo różną, zależnie od tego w jakim czasie, miejscu, narodzie, plemienu lub klasie społeczeństwa robilibyśmy spostrzeżenia. Dalszą, nie należącą tu do rzeczy trudnością, z którą walczy psychologia i młodsze od niej nauki psychofizyka i psychometria, jest trudność, a raczej niemożność ujęcia miarą i wagą objawów psychicznych.

Cechą temperamentów, cholerycznego i melancholичnego, jest wielka różnica między siłą wrażliwości a siłą oddziaływania — im większą jest ta różnica, tem skrajniejsze i bardziej typowe będą te temperamenty, ztąd o przejściu od jednego do drugiego nie może być mowy; jeżeli bowiem w skutek potęgowania się słabej wrażliwości, umniejszania się zaś wielkiej siły oddziaływania, uzyskalibyśmy umiarkowany temperament choleryczny, w odwrotny zaś sposób umiarkowany temperament melancholичny, samo zrównanie się tych sił, których nierówność właśnie jest cechą obu tych temperamentów, znosi ich istotę, a w miejscu ich staje ów hipotetyczny, prawdopodobnie w rzeczywistości nieistniejący, pośredni, czyli neutralny temperament, — konieczność takiego właśnie stosunku przedstawia z całą dokładnością i oczywistością powyższa tablica. Tak z niej, jak i z tego, co dotąd powiedziano, wynika że nie można właściwie mówić o przejściach między temperamentami, położonymi na końcach obu przekątni naszego kwadratu: nie ma zatem przejść między melancholичnym i cholerycznym temperamentem, jak to już wykazałem, ale także nie ma ich między sangwinicznym i flegmatycznym, gdyż cechą sangwinicznego temperamentu jest siła obu własności, zaś cechą flegmatycznego jest słabość obu własności, stanowiących o jakości temperamentu. Obydwa na przekątniach leżące skrajne przeciwieństwa temperamentów, schodzą się we wspomnianym — u żyjących ludzi w zupełności może nigdy nieureczywistnionym — temperamencie pośrednim, neutralnym. Poruszając się zatem na obu przekątniach, można tylko mówić o mniej lub więcej umiarkowanym temperamencie cholerycznym lub melancholичnym, albo też sangwinicznym lub flegmatycznym. Właściwych przejść między temperamentami szukać należy w kierunku boków kwadratu, a i te temperamenty przejściowe będą

znów więcej umiarkowane, w miarę zbliżania się do środka kwadratu ¹⁾).

Najwybitniej występują cechujące właściwości przy temperamentach skrajnych, także w rzeczywistości najrzadszych; to też tak samo w ogóle w życiu, jak i w szermierce, trudno często orzec, jaki temperament mamy przed sobą. Dla lepszego zrozumienia znaczenia właściwości temperamentów — tak w życiu, jak w szermierce — wyjaśnić muszę znaczenie, jakie tu przybierają wskutek pewnej niedokładności mowy ludzkiej, wyrazy „silny“ i „słaby“. Otóż oddziaływanie bywa silnem w skutek zdrowia, a więc też i siły tak nerwów, jak i ośrodków ruchowych. Inaczej już się ma z wrażliwością: wrażliwość bywa najczęściej znaczną, t. j. silną, wskutek pewnej delikatności, a tem samem mniejszej odporności nerwów i ośrodków czuciowych, tak że silne nerwy i ośrodki czuciowe bywają właśnie mniej wrażliwe, mniej czułe — dopiero przy zupełnem wyczerpaniu, a więc i osłabieniu już chorobliwem nerwów i ośrodków czuciowych może się wrażliwość zmniejszyć, a nawet zupełnie ustać. Jeżeli jednak mówimy o układzie nerwowym jeszcze zdrowym, wtedy temperamentem, polegającym na zdrowiu i sile obu tych stron układu nerwowego, będzie temperament choleryczny, nacechowany jak wiemy, wielką siłą oddziaływania, wynikającą z siły nerwów i ośrodków ruchowych, i małą siłą wrażliwości, wynikającą ze znacznej siły (czyli jak się psychologowie wyrażają: „wyttrzymałości na podniety“) nerwów i ośrodków czuciowych.

Taka właściwość nerwów i ośrodków czuciowych jest wspólna cholerykom i flegmatykom, to też mówimy o tych ludziach, że mają silne nerwy, „nerwy jak postronki“, nerwy wymagające silnej podnieoty; wrażliwość ich porównałyby można z zamkiem twardo spuszczałym, który wymaga silnego nacisku na cyngiel. Wyjaśniłem już, dlaczego i o ile ta słaba wrażliwość nie jest korzystną dla szermierza, mianowicie przy *assaut*; wyjaśniłem również, o ile i dlaczego może ona poprawić jego szanse przy walce na ostre. Po tem wszystkim łatwo już także zrozumiemy to, co powiedziałem, że najszcześniejszem dla szermierza będzie połączenie żywego i ruchliwego temperamentu sangwinicznego z temperamentem cholery-

¹⁾ Wszystkich kratek nie wypełniłem nazwami odnośnych temperamentów, z powodu że te nazwy wyrażając (podobnie jak nazwy przyjęte w chemii) w najogólniejszy sposób właściwości oznaczanych niemi przedmiotów, muszą często składać się z kilku słów (n. p. „temperament umiarkowany melancholiczno-sangwiniczno-melancholiczny“) i nie pomieściłyby się w krótkach ze względów typograficznych.

cznym, który jest *par excellence* temperamentem siły tak nerwów ruchowych, jak i uczuciowych.

Wiemy już także, że prócz tych właściwości poniekąd fizjologicznych, niemniej ważne są dla szermierza już czysto psychiczne przymioty, jak odwaga, pewność siebie, spokój, energia i t. p.

Jak wiemy wskutek najnowszych badań z zakresu psychologii i antropologii, dziedziczą się nie tylko zalety i wady fizyczne, ale także zalety i wady psychiczne i to tak wrodzone, jako też i nabyte przez ćwiczenie. Nabyte przeto przez ćwiczenie właściwości, korzystne dla szermierza, dziedziczą się w pewnym stopniu, a jeśli to nabywanie i dziedziczenie odbywać się będzie przez pewien szereg pokoleń, otrzymamy nareszcie rasę celującą przymiotami szermierskimi. Dawniej, bardziej niż dziś, szermierka łączyła się z rzemiosłem wojennym, któremu się oddawano najczęściej dziedzicznie i które znów ze swojej strony zostawiało głębokie ślady tak na fizycznej, jak i na psychicznej stronie nie tylko jednostek, ale i całych pokoleń. W ten sposób powstawały kasty wojowników w różnych czasach, krajach i narodach — tak powstała kasta wojowników w starożytnym Egipcie i w Indyach, tak powstało rycerstwo w zachodniej Europie, tak powstała szlachta w Japonii. Wszędzie wyrabia rzemiosło wojenne, oprócz odwagi, przytomności umysłu i wspomnianych już zalet ściśle szermierskich, także energię, siłę woli i hart charakteru, poczucie wartości osobistej i godności własnej; ciągle bowiem zdarzają się sposobności wypróbowania i okazania tej wartości osobistej. Wyrabia się dalej wierność w przyjaźni, gdyż nieraz potrzeba z pomocy korzystać, na tę pomoc liczyć i samemu dopomóc, choćby przyszło głową nałożyć. O wartości druha, który się zaciągał w szeregi króla, lub jakiegokolwiek naczelnika wyprawy wojennej, stanowiła nie tylko dzielność w boju, ale także i wierność, z jaką dzielił dobrą i złą dolę swego wodza i towarzyszków, słowność, z jaką dotrzymywał swoich zobowiązań, sumiennność, z jaką się dzielił łupami, zaparcie się samego siebie, z jakim spełniał choćby najniebezpieczniejsze rozkazy, ofiarność i poświęcenie, z jakim stawał jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Te potrzeby i odpowiadające im cnoty i uczucia były łącznikiem drużyn królewskich z czasów wędrówek ludów i towarzyszy tak sławnych normańskich królów morza. Takim to moralnym kitem spojone, z najdzielniejszych wojowników złożone zastępy, rozbiły próchniejący świat starożytny i utworzyły nowy porządek rzeczy — ziściło się hasło germańskich zdobywców: „Świat należy do walecznych“. Na rozdzielonej im przez królów i wodzów ziemi, jeli wprowadzać

pewien ład i porządek, wymierzać sprawiedliwość, chronić słabych. Wśród ogólnego rozbicia i rozprzężenia było rycerstwo nie tylko siłą, ale także czynnikiem organizacyjnym, a zarazem uszlachetniającym i podnoszącym cywilizacyjnie; do obowiązku bowiem rycerza, oprócz dzielności w boju, należała także wierność dla lennodawcy, obrona uciśnionych, mianowicie kobiet — owo uczczenie kobiety znajduje swój idealny wyraz w romantycznych hołdach niesionych tej, którą zwano „panią myśli“. Podstawową zasadą, przewodnią myślą w utworzeniu rycerstwa jako pewnego zakonu, było uznanie jedynie i przede wszystkim osobistej wartości i osobistej zasługi — każdy sam sobie musiał zdobywać ostrogi, uchybienie wzniosłym obowiązkom, wykroczenie przeciw świętym prawom rycerstwa, a nade wszystko tchórzostwo i felonię karano publicznem odebraniem godności rycerskiej, którą uważano za rodzaj dostojenstwa, mającego niemal religijne znaczenie, przygotowywano się bowiem do przyjęcia tegoż modlitwą i postami.

Rycerstwo właśnie dlatego, że się opierało na osobistej zasłudze, że łączyło w sobie także doniosłe znaczenie moralne, było nie tylko rdzeniem i podstawą szlachetczyzny i feudalizmu w ogóle, ale zarazem ich najpiękniejszym kwiatem. Wyłoniło się ono, jak już z lekka zaznaczyłem, z twardych i srogich walk, które wiodły hordy najeźdźcze, bądź to z ludnością podbijanych krajów, bądź też jedne z drugimi. Walki te, wytěżając wszystkie siły natury ludzkiej, wzmocniły, udoskonaliły i uszlachetniły rody, których żywiołem była ta ciągła walka. Jak się idea rycerstwa zwolna rozwija i uszlachetnia, wskazują nam pieśni i podania bohaterskie ludów, wśród których ona powstała — ideały z Eddy i z pieśni o Nibelungach są bez porównania sroższe, niż z cyklu legend o królu Arturze, o Graalu i w ogóle z późniejszych czasów chevaleryi, a pieśni trubadurów i minnesängerów są już często aż do przesady rzewne, tkliwe i przepełnione wykwintną kurtuazją.

Wszystko jednak co ludzkie nie tylko się rozwija, ale także i upada, tak też stało się i z całą szlachetczyzną; z czasem stała się szlachta kastą, stanem, zbiorem wpływowych ludzi, zażdrośnie w sobie się zasklepiających, coraz bardziej utrudniających wstęp do swego grona, coraz pobłażliwiej i egoistyczniej pokrywających, wzajemnie swoje błędy, coraz obficie i swobodniej używających, a coraz bardziej usuwających się od twardych obowiązków, których spełnianiem ich przodkowie wzrosli i stali. Ztąd też coraz bardziej staje się szlachta nie elitą, nie czołem narodu, ale uprzywilejowaną, narodowi cięzącą kastą. Pogarsza ten stan rzeczy zmiana warun-

ków walki o byt. W czasach, kiedy wyłaniało się ze wzburzonych, rozbitych, zatamizowanych narodów rycerstwo i szlachetczyzna, nadawały przewagę wśród twardych warunków walki o byt przymioty wojenne; później w miarę ustalania się porządku społecznego, w miarę rozwoju rolnictwa, przemysłu i handlu, w miarę wzrastania komplikacji społecznych stosunków, które zrozumieć i wśród których znaleźć się stawało się coraz trudniej, innych już trzeba było przymiotów, żeby zdobyć sobie potrzeby życiowe — uzdolnienie do spokojnej pracy, coraz to bardziej się specjalizującej, rozwój władz umysłowych głównie w kierunku sprytu handlowego i finansowego, wreszcie oszczędność, zapobiegliwość i właśnie nie unoszenie się rycerską szlachetnością i wojowniczością, zaczęły nadawać przewagę nie tylko szczególnym jednostkom, ale także i całym warstwom społeczeństwa a nawet całym państwom i narodom. Szlachta, częścią w skutek wad swoich, częścią właśnie w skutek zalet, nie umiała się do nowych warunków przystosować. Potomkowie żelaznych mężów zamierzeń przeszłości niezupełnie stracili byli jeszcze w wieku XVIII. gotowość do boju i odwagę osobistą, ale przez pewien szereg pokoleń ciągnące się już ułatwienie w walce o byt, przyzwyczajenie do łatwego użycia, odhartowały ich ciała a bardziej jeszcze ich charaktery; handlem i przemysłem gardzili, zajęcie rolę traktowali raczej jako zabawę niż pracę, mozolna, żmudna, natychmiastowego rozgłosu w eleganckim świecie nie zapewniająca praca naukowa była im nad wyraz wstrętą. Doszło nareszcie do tego, że szlachta stała się już tylko kastą pasożytów, lśniąca po dworach monarszych i magnackich błyskotliwym szychem ogłady towarzyskiej, którym się chełpiła. Wyjątki były rzadkie; poprawa i zmiana na lepsze, która najpierw pojawiła się we Francyi, przyszła zapóźno. Wielka rewolucya zmiotła szlachtę francuską, coraz wykształceńszą, coraz lepiej rozumiejącą ogólne potrzeby narodu i pełną dobrych chęci do wdrożonych już pewnych ustępstw z jej przywilejów; podobnież i u nas zapóźno przyszło u szlachty zrozumienie swego stanowiska, zadania, stosunku do reszty narodu, zrozumienie wreszcie i uszanowanie potrzeb kraju. U Niemców przy flegmatycznym ich temperamentie i dynastycznych ustalonych rządach, odbyła się przemiana feudalnej organizacyi społeczeństwa na nowożytną, względnie dość spokojnie i nie tak radykalnie, jak we Francyi. Szlachta zachowała część swego wpływu, głównie przez tradycyjne trzymanie się zawodu wojskowego — w Niemczech a mianowicie w Prusiech, rody szlacheckie dostarczają wyłącznie prawie zawodowych oficerów, którzy są ożywym duchem a zarazem żelazną ramą,

wiążącą w stałe formy potężną armię germańską. Siłę jej stanowią dotąd potomkowie owego żelaznego wilka, który się przysnił Gedyminowi i przez tak długie lata niósł śmierć i pożogę w ciche osady litewskie i słowiańskie.

Najwięcej może wpływu i przewagi zachowała szlachta w Anglii, bo okazała ona najwięcej zdolności przystosowania się do nowych warunków, skorzystała z twardej nauki i ciężkich doświadczeń, które się skończyły ścięciem Karola I. Były to przejścia, które się stały wspólną nauką dla całego narodu; naród, który nie mógł dłużej znosić dworu i dworaków, miał już także dość Protektoratu, Independentów i Purytanów. Nowe stosunki jakkolwiek zawsze jeszcze miały cechę reakcyjną za Karola II., ustaliły się zwolna w rodzaj kompromisu, którego podstawą było uznanie praw do rządzenia krajem także reszty narodu. Znamieniem postępowania szlachty angielskiej była zawsze nie tylko gotowość do ustępstw, o ile tylko reszta narodu okazała się dojrzałą i umiała ich żądać, ale także uznawanie talentu i zasługi osobistej i gotowość otwarcia swoich szeregów dla tych, którzy się tym talentem i tą zasługą odznaczyli. Tylko w ten sposób nie stała się szlachta angielska kastą, ale pozostała dotąd elitą narodu, godną dźwigania przeważnej części trudów rządzenia krajem. Rzecz ciekawa właśnie dla naszego stanowiska, jak u wyższych klas społeczeństwa angielskiego idzie w parze rozwój umysłowy z rozwojem fizycznym, jak tam usilnie i umiejętnie starają się podtrzymywać zdrowie i zdolność do pracy dbałością o rozwój fizyczny. W porównaniu z resztą Europy przeznacza szkolnictwo angielskie najwięcej godzin na ćwiczenia fizyczne, a najmniej na siedzenie nad książkami, a mimo to nie mają Angliey gorszych polityków, uczonych i techników niż inne narody. Słowem, szlachta angielska jest dla nas przypomnieniem, że jeśli synowie dawnych wojowników, którzy szumiąc orlemy skrzydłami, przodowali w bojach narodowi i chronili jego spokojną pracę od groźnych najazdów, chcą nadal zachować dawny szacunek i uznanie, muszą także stać osobistą zasługą, ofiarnością i gotowością spełniania choćby mniej świetnych, a za to żmudniejszych może i trudniejszych obowiązków. Utrzymać się może szlachta tylko wszechstronnym hartem i siłą, miękkością i niedołęstwem upaść musi. Takie są fizyczne i psychiczne właściwości i koleje rodów, które kształciła szermierka i wojna. Wybitniej jednak jeszcze uwydatnią nam się skutki działania obu tych czynników, jeśli wskażę, jak w innych odległych od europejskiego feudalizmu miejscach i czasach podobne przyczyny wytworzyły podobne skutki.

Wspomniałem już, że starożytny Egipt i Indye miały swoje kasty wojowników.

Oddawanie się z ojca na syna rzemiosłu wojennemu i ćwiczeniom rycerskim, wyrobiło i tu podobne przymioty i podobne pojęcia jak w Europie, o jakie dwa lub trzy tysiące lat później. W Egipcie należenie do kasty wojowników było tak pożądanym zaszczytem, że samo wyrzucenie z niej tehórza uważano za dostateczną karę. Indyjska literatura pozostawiła nam obszernie opisy sposobów użycia łuku i innych broni w księdze Danur Weda, tudzież cały zbiór przepisów, wedle jakich zachowywać się powinien Kszatriya; tehną one prawdziwie średniowieczną rycerskością. Przedewszystkiem nie powinien był Kszatriya nigdy uciekać, ani też poddawać się, to też podobno ginęły nieraz całe armie, a nie uciekały i nie składały broni. Dalej nie powinien był nigdy uderzać na nieprzyjaciela z tyłu, albo na nieprzyjaciela walczącego z kim innym, tem mniej, na nieprzyjaciela rannego, ani nawet na nieprzyjaciela, który niesie pomoc rannemu — jeśli nieprzyjacielowi, w czasie walki, pękł oręż lub usunęła się zbroja, Kszatriya obowiązany był pozwolić mu uzbroić się ponownie, nie należało wreszcie uderzać tehórza, uchodzącego z pola walki, by krew jego nie splamiła broni rycerskiej!

Czy może być wymowniejszy objaw tożsamości skutków przy tożsamości przyczyn? Zachodzi jednak pytanie, które możnaby tu narzucić ze stanowiska teorii ewolucyi — modnej dziś, posiadającej zresztą rzeczywiście pewne uzasadnienie w faktach i pewną wartość filozoficzną — czy też rzeczywiście tak są pożądane i cenne owe przymioty rycerskie, które wyrabia szermierka i rzemiosło wojenne, kiedy przy dzisiejszych warunkach życiowych do przeszłości już należą Kszatriye indyjscy i rycerze europejscy? czy też nie są może cenniejsze te przymioty, które zapewniają zwycięstwo w walce o byt, przeniesionej dziś wyłącznie prawie na pole ekonomiczne? Polityką kieruje plutokracja, do znaczenia i wpływu dochodzą ci, którzy się umieją wzbogacać? Ażeby sobie odpowiedzieć na to pytanie, musimy pierw zdać sobie sprawę z dwóch innych pytań, najpierw jaka jest różnica między przymiotami względnymi do idei gatunku, a przymiotami względnymi do chwilowych warunków walki o byt, powtóre czy warunki walki o byt, jakie obecnie wytworzyła cywilizacja europejska, uważać można, jeśli nie jako bezwzględnie stałe, to przynajmniej jako te, wśród których ludzkość jeszcze przez długie wieki istnieć będzie musiała. Do rozjaśnienia pierwszego pytania pomoże nam bardzo przykład wzięty z pism Darwina. Oto

na wyspach Balearskich są owady wyłącznie tylko pełzające, o bardzo słabo rozwiniętych, zanikających skrzydłach, zresztą jednak zupełnie podobne do owadów latających, dobrze uskrzydłonych, żyjących na stałym lądzie Hiszpanii. Niewątpliwie silnie rozwinięte skrzydła i bystry lot są względnie do idei owadu latającego przymiotem, zapewniającym rozmaite korzyści, jak większą łatwość w wyszukaniu pożywienia, w rozmnażaniu się, w unikaniu nieprzyjaciół i t. p. Coż się jednak zdarzyć może na wyspie i co się w wypadku, o którym wspomina Darwin, prawdopodobnie rzeczywiście zdarzało na wyspach Balearskich? Oto im lepiej — a więc im więcej, częściej i śміielej — owad latał, tem częściej zdarzało się, że go wichry i burze unosiły na pełne morze, gdzie się topił. Słabiej latającym rzadziej się to zdarzało, z biegiem pokoleń więcej ubywało owadów dobrze latających, niż źle latających — słabość lotu stawała się dziedziczną. Od czasu do czasu, przez atawizm, pojawiały się jeszcze silniejsze skrzydła, bystrzejszy lot, ale że te przymioty zwiększały tylko szansę utopienia się, stawały się zatem coraz rzadszemi; im który owad gorzej latał, tem rzadziej go wichry uniośł, jeżeli zaś wyłącznie tylko pełzał (coraz bowiem malejące skrzydła miał wyjątkowo małe), to się już z pewnością nie utopił, burze bowiem szalały po nad jego głową, on zaś spokojnie zbierał żywność, zakładał podwaliny swego domu, zapalał pochodnię Hymena i mnożył swoją rodzinę, coraz to bardziej bezskrzydłą, coraz niżej i spokojniej pełzającą — w warunkach wśród jakich odbywała się walka o byt na wyspach Balearskich, bezpieczniej było pełzać niż latać.

Zupełnie podobnie rzecz się miała z Kszatrijami i z rycerstwem europejskiem. Niewątpliwie skreślone powyżej przymioty, które wyrabia tak szermierka w szczególności, jak i rzemiosło wojenne w ogóle, a więc siła mięśni i nerwów, hart ciała i woli, energia fizyczna i psychiczna, odwaga, dumne poczucie godności własnej, zdolność do poświęceń, wierność w danem słowie i w przyjaźni, dar narażania życia, pogarda śmierci — która na przykład tak imponująco objawiała się nawet u kobiet na gilotynach, w czasie wielkiej rewolucyi; wszystko to są przymioty, świadczące o pełnym siły i harmonii rozwoju natury ludzkiej. Przymioty te, jako oparte w znacznej części na rozwoju altruizmu (jak mówią dzisiejsi socyologowie) czyli na zaparciu się samego siebie i miłości bliźniego (jak mówi ewangelia), nadawały się bardzo do tworzenia społeczeństw, do budowania państw. Bardzo pięknie wykazuje to Taine w pierwszym tomie swego pomnikowego dzieła: „*Les origi-*

nes de la France contemporaine.“ Schopenhauer, filozof paradoksalny wprawdzie, ale w wielu swoich spostrzeżeniach głęboki, często prawie genialny, powiada że te przymioty są najlepszą miarą stopnia doskonałości, z jaką się w poszczególnym osobniku idea gatunku urzeczywistniła, które w płci przeciwnej budzą najwięcej sympatii. Doskonałość zatem mężczyzn, mierzona sympatją kobiet, polega oprócz na dorodności fizycznej także na „sile woli, stanowczości i odwadze, a może jeszcze na uczciwości i dobroci serca“, przedewszystkiem zatem na skreślonych powyżej przymiotach rycerskich, a mianowicie na tych właśnie, których brak cechuje tegoczesną plutokracją¹⁾.

Przymioty te jednak ze zmianą stosunków życiowych przestały nadawać przewagę w społeczeństwie; pożyteczniejszą okazała się, jak to już wspomniałem, spokojna, wytrwała praca, następnie górować zaczął spryt przemysłowy i handlowy, dziś wreszcie najpożyteźniejszym jest ten, kto umie nabywać bogactwa przez wprężenie innych w sposób najbezwzględniejszy, bezlitośny, na zimnej rachubie oparty, do pracy na jego korzyść. Zdolność oryentowania się wśród zawiłych stosunków ekonomicznych i finansowych staje się coraz trudniejszą sztuką, tak zwane przymioty rycerskie i uczucia altruistyczne stają się niepotrzebnym balastem, ciągnącym na dno każdego, który się go jak najprędzej nie pozbył, natomiast okazuje się pożyteczną przebiegłość, chytrość, podstępny wyzysk cudzej biedy, słabości a nawet szlachetności uczuć i ofiarności — jednostka, któraby się chciała śmiałym polotem uczuć i fantazyi wznieść ponad brudną żądzę zysku, utopi się niechybnie — tuczy się i roz-

¹⁾ „Zunächst und wesentlich ist die verliebte Neigung gerichtet auf Gesundheit, Kraft und Schönheit“... „Demgemäss wird jeder, erstlich, die schönsten Individuen, d. h. solche, in welchen der Gattungscharakter am reinsten ausgeprägt ist, entschieden vorziehen und heftig begehren“; „Was den Menschen hiebei leitet, ist wirklich ein Instinkt, der auf das Beste der Gattung gerichtet ist...“ Wymieniwszy na str. 621 szerokie barki i siłę mięśni jako fizyczne zalety, zyskujące instynktową sympatię u kobiet, powiada na stronie następnej: „Die zweite Art der Rücksichten, welche der Geschlechtsliebe zum Grunde liegen, ist die auf die psychischen Eigenschaften. Hier werden wir finden, dass das Weib durchgängig von den eigenschaften des Herzens oder Charakters im Manne angezogen wird... Vorzüglich ist es Festigkeit des Willens, Entschlossenheit und Muth, vielleicht auch Redlichkeit und Herzensgüte, wodurch das Weib gewonnen wird.“ *Die Welt als Wille und Vorstellung*, wyd. 3, Lipsk, tom II. str. 613—622.

radza to, co pełza jak najniżej. Nie dziw, że przy tych warunkach walki o byt, zwycięzcy w niej karleją moralnie i fizycznie, pomimo obfitości środków do życia — ilość szalbierstw zwiększa się ciągle w klasach górujących majątkiem, zaś najkrótszem w przecięciu życiem okazuje się wymownie upadek fizyczny giełdjarzy i finansistów. Klasy uboższe, tak pracujące umysłowo jak i fizycznie, upadają z innych przyczyn — głównie wskutek złego odżywiania się, braku snu i przeciążenia pracą. Takie to stosunki stworzyła fałszywa ekonomiczna zasada: „*Laisser faire, laisser aller*“,

Myśli te przeprowadzają nas do rozstrząsania drugiego pytania: o ile taka właśnie walka o byt jest dołą, z którą ludzkość na czas dłuższy musi się pogodzić. Otóż nie wdając się w proroctwa, niesłuchanie w tej mierze trudne, stwierdzę tylko pewien zwrot, jeśli nie w faktycznym stanie rzeczy, to w każdym razie w zapatrywaniach teoretycznych i w wybitnych dążnościach do zmiany stosunków społecznych. Oto najpierw pod względem teoretycznym zasada „*Laisser faire, laisser aller*“ należy już do przeszłości, jako inna forma prawa pięści, oddaje bowiem bezlitośnie ekonomicznie słabszych na pastwę ekonomicznie silniejszym. Zasada ingerencji państwa celem normowania stosunków ekonomicznych i skutecznego wzięcia w opiekę ekonomicznie słabszych, zyskuje nie tylko coraz szersze uznanie wśród teoretyków, ale także i ludzie czynu dążą — może czasem zbyt radykalnie — do wprowadzania w życie sprawiedliwości społecznej, opartej na innych podstawach. Żądają mianowicie, ażeby korzyści z dóbr, któremi ludzkość rozporządza, rozdzielane były w miarę osobistych zasług, te zaś mierzone były wartością pracy dla społeczeństwa pewne korzyści przynoszącej; jest to owa sławna zasada: „*A chacun ses droits selon ses mérites, a chacun ses mérites selon ses oeuvres*.“ Zasada może niezgodna z ideałem Bellamy'ego bezwzględnej równości podziału dóbr, nieusuwająca bowiem własności, godząca się z nieuniknionym faktem rozmaitej wartości pracy, którą rozmaici ludzie dostarczają, i nieznosząca przeto niezbędnego bodźca do pracy, jakim jest własność i wynagrodzenie do wartości pracy zastosowane. Opieranie porządku społecznego na wartości człowieka, mierzonej jego pracą osobistą, jest jedną z tych zdrowych zasad, które przeciwstawi socjalizm plutokracji.

W podobny sposób jak późniejsza szlachetczyzna stała głównie tem, co zdobyli u społeczeństwa zasługą osobistą jej przodkowie rycerze, tak też i plutokracja stoi tylko kapitałem, który jest wprawdzie nagromadzony pracą, ale pracą cudzą — jak słu-

sznie zauważył Lassalle — pracę nie tych ludzi, którzy używają jej owoców. Jak rycerstwo, którego istotą było uznanie osobistej zasługi, wyrodziło się w uprzywilejowaną, dziedziczną szlachtę, tak dziś widzimy, jak klasy pracujące — które, we Francyi mianowicie, tak radykalnie uwolniły się od przewagi szlachty — oddane są wyzyskowi pasożytniczej plutokracji, a ponieważ, jak już wielu ekonomistów spostrzegło, ubóstwo i bogactwo są w znacznej części dziedziczne, wyrabiają się przeto dwie kasty: jedna pracująca, druga używająca umiejętnem wyzyskiwaniem pracy cudzej — bądź to wprost, bądź też w formie nagromadzonego i w ich rękach spoczywającego kapitału. Przy urządzeniach tak skrajno republikańskich i powszechnem głosowaniu jak we Francyi i w Ameryce, zdawałoby się, że stosunek ten ani chwili utrzymać się nie da, fakta jednak okazują, że jest inaczej, stosunki te zaostrzyły się bowiem we Francyi i w Ameryce może bardziej, niż gdziekolwiek. Przyczyny tego są dwojakie: ekonomiczne i etyczne. Z ekonomicznych główną jest ta, że niepodobna wynaleźć innego bodźca do pracy i oszczędności jak własność i wynagrodzenie, zastosowane do wartości pracy, a więc bardzo nierówne. Z etycznych jest brak wykształcenia, solidarności, obowiązkowości i sumienności w oddawaniu głosów ze strony klas pracujących, ze strony zaś plutokracji przebiegłość, spryt, solidarność, ułatwiona małą ilością interesowanych, bezwzględność w doborze środków, doprowadzających do posiadania i władzy i niesumiennosc w prowadzeniu agitacji i frymarki głosami. Że taki stan społeczeństwa jest stanem chorobliwym, stanem ciągle trwającej gorączki, stanem wewnętrznej walki, ścierającej siły ustroju społecznego, tego bliżej wyjaśniać nie potrzebuje. Smutne świadectwo wystawia dojrzałości politycznej, do jakiej doszła ludzkość, fakt, że ów wyzysk klas pracujących przez plutokrację może nie doszedł do takiej ostateczności w państwach o ustalonych rządach dynastycznych; jakkolwiek i tu mocarze giełdy z pomocniczą armią lichwiarzy i spekulantów wikłają w swoje isticie polipie ramiona tak finanse całych państw, jak i pojedynczych jednostek. Czy ta społeczna choroba skończy się wyzdrowieniem ludzkości, czy upadkiem i jakim — czy może tylko upadkiem obecnej cywilizacji i obecnych form społecznych, tego przesądzać nie chcę. Przypominam tylko, że w myśl Spencera nie każda ewolucja jest zmianą na lepsze, nie każda jest postępem, że końcem ewolucyi bywa dyssolucya, czyli mówiąc po polsku, że końcem rozwoju bywa rozkład. Społeczeństwu feudalnemu przodował rycerz, strzegł w niem ładu i porządku, osobistość przynajmniej fizycznie i mo-

ralnie pełna siły, ożywiona i podniesiona wiarą w Opatrzność rządzącą tak nim, jak i resztą ludzkości; siłę swą czerpał rycerz w ideałach i celach niewątpliwie zaenych i szlachetnych, a jeśli błdził to dlatego, że od tych idei i celów odstępywał. Społeczeństwo obecne popada coraz bardziej w moc plutokracji, która niem nie tyle rządzi, ile je raczej wyzyskuje, w imię niezem nieokiełzanego egoizmu, do jakiego doprowadza wyiębienie uczuć, oschłość fantazyi i brak ideału: plutokracja jeśli błdzi, to właśnie dlatego, że nie odstępuje od swego celu. A celem tym gromadzenie bogactw w nieskończoność — u pomniejszych żołnierzy tej armii na to, żeby używać tego co pieniądz daje, a więc wygod i przyjemności zmysłowych; u wodzów jej chodzi już nie o samo użycie, ale o władzę, którą nadaje rozporządzanie miliardami — to też czytać już można o polityce „Rotschildów i Wanderbildtów“.

Nie śmiem orzekać, który stan dla ogółu ludzkości gorszy, jeślibyśmy jednak mieli mierzyć stopień niedoli miarą ogółności i głębokości niezadowolenia, coraz to głębiej w masy wnikaącego, to prawdopodobnie porównanie to wypadłoby na niekorzyść obecnie istniejących stosunków. Samo rozszerzenie się niezadowolenia na większe masy możnaby uważać jako zapowiedź zbliżających się zmian w ustroju społecznym, zmian mających na celu odpowiedniejsze wynadgrócenie i korzystniejsze postawienie w społeczeństwie osobistej pracy i zasługi. Przewagę w tych nowych warunkach walki o byt miałyby zdrowo, silnie i wszechstronnie rozwinięte jednostki.

Szło mi tu głównie w powyższych wywodach o zaznaczenie różnicy między doskonałością względną do idei gatunku, a przydatnością do pewnych, w jakimś czasie i miejscu, wyrabiających się warunków walki o byt — przydatność ta może być wprost fizykiem i moralnem uposledzeniem rasy czy też społeczeństwa.

Wykazałem, zdaje mi się również, o ile bliższym fizycznie i moralnie, ideału ogólnie ludzkiego, był starożytny lub średniowieczny wojownik od tegoczesnego finansisty lub przemysłowca. Tamtego wytworzyła walka o byt hartująca człowieka fizycznie, podnosząca moralnie, tych wyhodowały niezdrowe ekonomiczne stosunki, przenoszące tę walkę na pole wyłącznie ekonomiczne i zapewniające zwycięstwo osobistościom choćby fizycznie i moralnie upadłym, byle tylko umiejącym wyzyskać te stosunki i zużytkować na swoją korzyść pracę cudzą. Zaznaczyłem nareszcie, że jeśli tylko w skutek wzrastającego ogólnego niezadowolenia z istniejących stosunków

społecznych, wejdą nareszcie w życie zmiany mające na celu nadanie większego znaczenia osobistej pracy i zasłudze, wtedy nabierze niewątpliwie większej wartości wszystko, co się przyczynia do wszechstronnego, tak fizycznego, jak i psychicznego rozwoju i do moralnego uszlachetnienia jednostek.

Nie waham się zatem utrzymywać, że i dziś jeszcze nie mamy powodu uważać rycerskich ćwiczeń i rycerskich przymiotów za anachronizm, niezgodny z celami i dążeniami ludzkości — mianowicie, jeżeli zechcemy patrzeć dalej i wyżej!



